

ISSN 1041-0327

NR 5 / 187

Don BOSCO

KOŚCIÓŁ RODZINA SZKOŁA

Wspomożycielko
Wiernych,
wstawiaj się za nami



W miejscu cierpienia

SALEZJANIE KSIĘDZA BOSKO przybyli do obozu dla uchodźców w Palabek w Ugandzie. W tym miejscu zabrzmiała silnie, jak nigdy przedtem, wieść o Zmartwychwstaniu Jezusa.

Moi drodzy przyjaciele, w Wielkanoc 1846 roku ksiądz Bosko otworzył ubogą kaplicę Pinardiego, która była niemal szopą. W 2018 roku salezjanie księdza Bosko obchodzili Wielkanoc pod wielkim namiotem w obozie dla uchodźców w Palabek w Ugandzie. W tym obozie tysiące uchodźców z Sudanu Południowego, z których prawie dwie trzecie to dzieci, żyje w opłakanych warunkach z powodu braku porozumienia społeczności międzynarodowej co do pomocy finansowej dla uchodźców w Ugandzie, kraju, który nie przestaje przyjmować zdesperowanych ludzi uciekających przed śmiercią i głodem, pomimo swoich ograniczonych możliwości. Najbogatsze kraje świata najwyczejniej zapomniały o Sudańczykach. Ksiądz Bosko nie. Wielkie drzewo Rodziny Salezjańskiej objęło swoimi ramionami także Palabek. W całej północnej Ugandzie znajduje się około 1 200 000 uchodźców, w większości z Sudanu Południowego. Z napływem tysięcy nowych, Uganda musi się zmierzyć z jednym z największych kryzysów dotyczących uchodźców na świecie. W marcu 2016 roku pierwsi uchodźcy zaczęli przybywać do obozu w Palabek.

Znając tę sytuację, inspektor salezjańskiej prowincji Afryki Wielkich Jezior odwiedził ten obóz i opowiedział mi o nim. Poprosił jednego z członków dykasterii ds. misji, by udał się w to miejsce pod kątem rozważenia możliwości otwarcia placówki salezjańskiej. A jako że znajdują się tam dzieci, nastolatki i młodzież, jest to miejsce dla nas, synów księdza Bosko. On by tak zrobił.

Obecnie w obozie w Palabek przebywa około 36 tys. uchodźców. 86 proc. to kobiety, dzieci i bardzo wielu nastolatków. Osób w podeszłym wieku jest niewiele. Ponownie chcę podkreślić, że są tam kobiety, w większości matki tych dzieci, które biorą na siebie ten cały ciężar, ponosząc ogromne ofiary. To one każdego dnia ratują życie swoich dzieci. Jak chociażby Joyce. Ma zaledwie 37 lat, a widziała już wszystko, całą otchłań ludzkiego okrucieństwa... We wrześniu 2016 roku żołnierze zaatakowali jej dom w Kajo Keji, w Sudanie Południowym, w którym mieszkała z mężem i dziećmi. Zwiążali z tyłu ręce jej mężowi i wielokrotnie go uderzyli, aż poniósł śmierć. Joyce, samotna matka z dziewięciorgiem dzieci, które trzeba wyżywić, zdecydowała się na ucieczkę, aby uchronić się przed przemocą na swojej rodzinnej ziemi. I tak dołączyła do tysięcy Sudańczyków, którzy uciekali w kierunku południowej Ugandy. Wpatrując się w heroizm tych kobiet i matek, jesteśmy zaszczytzeni, że możemy zaopiekować się ich dziećmi.

31 stycznia salezjanie księdza Bosko umieścili wielki namiot na terenie obozu w Palabek. Duszą wspólnoty jest ks. Lazar Arasu, któremu pomaga trzech innych salezjanów misjonarzy pochodzących z Wenezueli i Indii. Inni salezjanie afrykańscy przygotowują się do bycia członkami tej nowej wspólnoty, co nastąpi we wrześniu. Ktoś zapyta, czy „wylądowaliśmy” tam z jakąś megakonstrukcją. Nie. Zaczęliśmy po prostu od przebywania z nimi, dzieląc z nimi życie i trudząc się wraz z nimi w poszukiwaniu sposobu polepszenia obecnej sytuacji. W sposób szczególny zajęliśmy się edukacją



fol. S. Wiśniewski, salezjanin

i przygotowaniem do życia licznych dzieci i nastolatków, towarzysząc im także na drodze wiary. W większości są oni chrześcijanami.

Jako synowie księdza Bosko zaczęliśmy patrzeć do przodu. W przyszłości potrzebne będą przedszkola, szkoły podstawowe, ośrodki kształcenia

//

**NAJBOGATSZE KRAJE ŚWIATA
NAJWYCZAJNIEJ ZAPOMNIAŁY
O SUDAŃCZYKACH. KSIĄDZ BOSKO NIE.
WIELKIE DRZEWO RODZINY SALEZJAŃSKIEJ
OBJĘŁO SWOIMI RAMIONAMI TAKŻE PALABEK.**

//

zawodowego, oratoria i salezjańskie ośrodki młodzieżowe. Zobaczymy, jakie środki będziemy musieć podjąć, staniemy u boku innych osób i instytucji, ale się nie wycofamy.

Musimy pomyśleć o wyszkoleniu i przygotowaniu nauczycieli, którzy będą uczyć w szkołach, a także – instruktorów kształcenia zawodowego. Na szczęście nie jesteśmy osamotnieni w tych wysiłkach. W tym obozie już są niektórzy świeccy, którzy nam w tym pomagają. Ksiądz Bosko przybył do Palabek w Ugandzie z nogami, rękoma i sercem swoich salezjanów, głosząc ubogim, ukrzyżowanym przemocą i okrucieństwem tego świata, że zostali wezwani do pewności Zmartwychwstania; że są kochani przez Boga, a nie opuszczeni, i że możliwe jest budowanie cywilizacji ludzkiego braterstwa i sprawiedliwości. Niech uśmiech, który chcemy rozbudzić w Palabek, nigdy nie zniknie. ◆

ÁNGEL FERNÁNDEZ ARTIME,

Przełożony Generalny Towarzystwa Salezjańskiego, X Następca księdza Bosko

//

ĆWICZENIE CIAŁA I ROZWÓJ JEGO SPRAWNOŚCI IDZIE PO LINII BOŻEGO ZAMYŚLU, BO POSZERZA NASZE MOŻLIWOŚCI. DZIĘKI ROZWINIĘTEJ PRZEZ ĆWICZENIA SPRAWNOŚCI MOŻEMY PEŁNIEJ Z TEGO DARU KORZYSTAĆ.

//

Ks. prof. dr hab. Maciej Ostrowski

OD REDAKCJI

Biblia przekazała nam jedyną modlitwę Matki Bożej, a jest nią „Magnificat” „Wielbi dusza moja Pana”. Jej treścią jest wielbienie, wystawianie Boga oraz dziękczynienie. Nie znajdziemy w niej ani jednej prośby, chociaż modlitwa jest długa.

Natomiast my sami zwyczajowo wzywamy Maryję słowami „Módl się za nami”, „Wstawiaj się za nami”, często po to, by zaradzić trudnym doświadczeniom życiowym. Ale to Ona pokazuje nam, że na pierwszym miejscu jest wola Boga, która prowadzi nas ku Niemu. Dzięki modlitwie Maryi uczymy się odkrywać, że Bóg kocha nas i przygotował nam „wielkie rzeczy”. To Ona pokazuje nam, jak przeżywać tajemnicę Boga i Chrystusa, jak być otwartym na działanie Ducha Świętego. Jak zdumiewać się Bogiem i Jego działaniem w naszym życiu.

W pięknym maju odkrywamy Maryję poprzez teksty Pisma Świętego i naśladujemy Jej wiarę. Zaczniemy od wypowiedziania słów „Magnificat” i odkrywania obietnic Bożych w naszym życiu.

ks. Adam Świta
salezjanin, redaktor naczelny

WYDAWCA: Towarzystwo Salezjańskie Inspektorium Krakowska, ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

REDAKCJA: ks. Adam Świta SDB (redaktor naczelny), Maciej Kwaśniewski (z-ca redaktora naczelnego), ks. Krzysztof Cepil SDB, ks. Adam Parszywka SDB, ks. Tomasz Łach SDB, koad. Zdzisław Brzęk SDB, Grażyna Starzak.

RADA PROGRAMOWA: s. Barbara Chrapek CSSMA, Marta Korczyk BWS, ko. Karol Kliszcz SDB, ks. Wojciech Kułak SDB, ks. Mirosław Łobodziński SDB, Zofia Nieć, s. Bernadetta Rusin FMA, ks. Grzegorz Sprysak CSMA, s. Janina Stankiewicz FMA, s. Magdalena Szałchic FMA, s. Katarzyna Szczodrak FMA, ks. Daniel Śliwiński SDB, ks. Grzegorz Tondera SDB, ks. Krzysztof Tomczkowski SDB, s. Eliza Włodyka CSSMA

OPRACOWANIE GRAFICZNE I SKŁAD: Barbara Gajderska

KOREKTA: Małgorzata Kowalska, makow88@wp.pl

ZDJĘCIA: fotolia.com

ZDJĘCIE NA OKŁADCE: archiwum

DRUK: Poligrafia Salezjańska w Krakowie

NAKŁAD: 10 000 egz.

ADRES REDAKCJI: ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

tel. 12 252 85 28, redakcja@donbosco.pl, www.donbosco.pl

OFIARA NA DON BOSCO, MISJE, MŁODZIEŻ POTRZEBUJĄCA:

Towarzystwo Salezjańskie Inspektorium Krakowska

ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

nr konta: 31 1600 1013 1847 6993 7000 0031

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych

oraz zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów.

SPIS TREŚCI

- 4 WYCHOWANIE
Wyjdźmy w plener!
- 8 KOŚCIÓŁ WIARA LUDZIE
- 10 NASZE MISJE
Zambia: Wyrwani z ulicy
- 12 HISTORIA RODZINY SALEZJAŃSKIEJ
Błogosławiony męczennik z Litwy i ks. Bosko
- 14 WYCHOWANIE
Kościelny dress code, czyli jak się ubrać na mszę świętą?
- 16 WIARA
Wspomożycielko Wiernych, bądź z nami
- 18 W SALEZJAŃSKIM KRĘGU
Alfabet świętego Jana Bosko
- 20 PORADNIK
Jak wychowywać wnuki. Część 4. Pozytywne rozpieszczanie
- 22 BIBLIA A WYCHOWANIE
Wiara to sprawa serca i nieskończonego zaufania Jezusowi
- 24 POKÓJ PEDAGOGA
Wpływ technologii informatycznej na relacje z innymi
- 25 RELIGIA W SZKOLE
Program na szczęśliwe życie
- 26 SŁÓWKO O KSIĘDZU BOSKO
Dbać o podwórko
- 27 DUCHOWOŚĆ WYCHOWANIA
Magnificat – modlitwa Maryi
- 28 POD ROZWAGĘ
Pułapka gier komputerowych
- 29 PRAWYM OKIEM
Męski sprzeciw wobec aborcji
- 30 PRZECZYTAJ OGLĄDNIJ POMYŚL

Wyjdźmy w plener!

Z KS. PROF. DR. HAB. MACIEJEM OSTROWSKIM
Z UNIwersYTETU PAPIESKIEGO JANA PAWŁA II ROZMAWIA
KS. KRZYSZTOF CEPIL, SALEZJANIN

▶ Sport jest dziedziną stanowiącą część integralnego wychowania w systemie pedagogicznym stworzonym przez św. Jana Bosko. Bogate tradycje salezjańskie kultywowania sportu i rekreacji jako elementu wychowania młodego człowieka przekładają się w naszym kraju na liczbę siedemdziesięciu stowarzyszeń lokalnych SALOS (Salezjańskiej Organizacji Sportowej) zrzeszających ok. 15 tys. zawodników. Ponadto krajowym duszpasterzem polskich sportowców jest salezjanin – ks. Edward Pleń. Czy salezjanie słusznie postępują, stawiając na sport w wychowaniu młodzieży?

Jestem przekonany, że sport to świetne narzędzie wychowania człowieka pod warunkiem, że opiera się na zdrowej rywalizacji i nie jest przesiąknięty komercją. Bo dla mnie sport

reprezentuje sytuacja, w której chłopcy grają w piłkę na trawniku nad rzeką. A gdy ktoś chce czerpać z tego profity – to dla mnie sport się już kończy, a zaczyna komercja i niezdrowa rywalizacja. Oczywiście współzawodnictwo, chęć bycia lepszym jest częścią sportu. Ale to nie jest istotny cel. Co powinno przyświecać salezjanom organizującym zawody sportowe, to przede wszystkim stworzenie dla młodych ludzi płaszczyzny

CO POWINNO PRZYŚWIECAĆ
SALEZJANOM ORGANIZUJĄCYM
ZAWODY SPORTOWE, TO PRZED
WSZYSTKIM STWORZENIE
DLA MŁODYCH LUDZI
PŁASZCZYZNY SPOTKANIA.

spotkania. Najważniejsze powinno być spotkanie z drugim człowiekiem i budowanie więzi międzyludzkich. Nauczenie się koegzystencji z drugim człowiekiem.

▶ Proszę powiedzieć o podstawach filozoficznych i teologicznych sportu, rekreacji, aktywnego wypoczynku...

Co do sportu: człowiek gimnastykuje swoje ciało, które jest darem Bożym. Bóg chce, abyśmy z Jego daru jak najlepiej







korzystali. Ćwiczenie ciała i rozwój jego sprawności idzie po linii Bożego zamysłu, bo poszerza nasze możliwości. Dzięki rozwiniętej przez ćwiczenia sprawności możemy pełniej z tego daru korzystać.

Natomiast w Piśmie Świętym znajduje się ponad osiemdziesiąt miejsc, gdzie pada słowo „odpoczynek”. Oprócz teologicznych aspektów odpoczynku w tekście biblijnym

żeby go nie stracić. Temu służy rekreacja: przywraca ona siły, które możemy stracić w różnych sferach, np. fizycznej czy psychicznej. Możemy też być zmęczeni samą obecnością innych ludzi. Mówimy wtedy o zmęczeniu społecznym. Rekreacja odnawia nasze siły również w tej sferze. Stanowi też okazję do poszerzenia horyzontów, bo możemy zregenerować nasze siły, czytając książkę, słuchając muzyki, idąc na wystawę. Zatem może to być czas ubogacenia kulturalnego, czas rozwoju intelektualnego. Jest to okazja do odnowienia więzi rodzinnych. Przykładowo, przez cały tydzień człowiek nie miał sposobności spotkania z najbliższymi, a w niedzielę zebrał domowników, żeby przynajmniej razem zjeść obiad i swobodnie porozmawiać. Odpoczynek to również sfera ducha i religii...

► ...której wyrazem jest świętowanie niedzieli?

Otóż to. Nasze rozważania powinniśmy rozpocząć od tego, że Pan Bóg stworzył świat i dał człowiekowi ostatni dzień tygodnia jako dzień odpoczynku, ale też, według Biblii, uczynił go dniem świętym. Zatem ostatni dzień tygodnia ma być nie tylko rekreacją, odnowieniem sił, ale przede wszystkim czasem obcowania z Bogiem. Tu jest jądro teologicznego ujęcia problemu: odpoczynek to jest czas dla Pana Boga, okazja do zwrócenia się w kierunku Boga i nawiązania z Nim kontaktu. Tak naprawdę celem życia jest spoczęcie w Bogu, zatem niebo będzie najwyższą formą odpoczynku – spoczynku w Bogu. Modlimy się przecież za naszych bliskich zmarłych: „wieczny odpoczynek racz im dać, Panie...”.

Lektura Biblii i nauczanie Kościoła mówią nam o poświęceniu jednego dnia tygodnia na sprawy stricte religijne. Żydzi w ten sposób przeżywają szabat. A ponieważ Chrystus zmartwychwstał w nocy po szabacie – stąd świętym dniem wszystkich chrześcijan jest niedziela.

Etymologia tego polskiego słowa mówi o niedziałaniu, o porzuceniu pracy, ale są choćby nasi sąsiedzi, którzy mówią woskresienie, czyli zmartwychwstanie. To wynik pewnej

//

NASZE ROZWAŻANIA POWINNIŚMY ROZPOCZAĆ OD TEGO, ŻE PAN BÓG STWORZYŁ ŚWIAT I DAŁ CZŁOWIEKOWI OSTATNI DZIEŃ TYGODNIA JAKO DZIEŃ ODPOCZYNKU, ALE TEŻ, WEDŁUG BIBLI, UCZYNIŁ GO DNIEM ŚWIĘTYM.

//

można znaleźć warstwę ludzką. W Ewangelii według św. Marka możemy przeczytać, że Pan Jezus zabiera swoich uczniów na odpoczynek, na rekreację (Mk 6, 31n). Sam był zmęczony jako człowiek i potrzebował wytchnienia. Dostrzegł tę potrzebę również u uczniów, którzy utrudzeni wrócili z misji głoszenia Dobrej Nowiny i proklamowania nadejścia Królestwa Bożego. Często myślimy o odpoczynku jako odnowie sił, co jest oczywiście prawdą, bo Pan Bóg daje człowiekowi siły, zdrowie – i to jest wielki skarb, dar. Ale niewielu z nas zastanawia się, jakie są środki, żeby to zdrowie utrzymać na właściwym poziomie;

refleksji: dzień ten powinien być poświęcony na spotkanie ze zmartwychwstałym Jezusem podczas niedzielnej Eucharystii. To jest ten świąteczny dzień komunikacji z Bogiem.

► Oprócz religijnego aspektu, niedziela ma również wymiar społeczno-wychowawczy. Wiele rodzin ma teraz dodatkowy czas dla siebie ze względu na te niedziele, kiedy ustawowo jest zabroniony handel. Jak wykorzystać ten czas wolny, by służył wychowaniu i umacnianiu więzi rodzinnych?



KS. PROF. DR HAB. MACIEJ OSTROWSKI

kierownik Katedry Teologii Pastoralnej Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II, sekretarz Rady Konferencji Episkopatu Polski ds. Migracji, Turystyki i Pielgrzymek oraz duszpasterz turystów i pielgrzymów Archidiecezji Krakowskiej

NASZ ROZMÓWCA

Niestety prawie nie mówi się ludziom o odpowiedzialności za wolny czas i za mądry dobór sposobów spędzania tego wolnego czasu. A to jest jedna z dziedzin życia, której też się musimy uczyć. Moi znajomi regularnie chodzą na spacer do Lasu Wolskiego i w pierwszą wolną od handlu niedzielę stwierdzili, że nigdy wcześniej nie widzieli tam tylu ludzi. Uczymy się nowego stylu wypoczynku.

Pewnie to starsze pokolenie jeszcze pamięta pozamykane w niedziele sklepy, ale średnie pokolenie żyło ostatnich dwadzieścia parę lat w przeświadczeniu, że cały weekend można spędzić, spacerując po galeriach handlowych, na zakupach – zapominając, że tam pracuje dla nich wielu ludzi, którzy są pozbawieni niedzielnego odpoczynku od pracy. A to jest prawo, które powinno przysługiwać każdemu. Podział dobra, jakim jest wolny czas i odpoczynek, musi być sprawiedliwy. Natomiast najmłodsze pokolenie jest uzależnione do internetu, smartfona, tabletu, co daje im mnóstwo możliwości spędzenia tego wolnego czasu – ale to jest wolny czas spędzany właściwie w relacji: ja – internet, ja – komputer, ja – ekran. Jaki jest efekt nadużywania tych elektronicznych urządzeń? M.in. zmęczenie wzroku, umysłu czy wady postawy, co zaprzecza idei regeneracji sił i utrzymywania zdrowego ciała. To może sprawiać przyjemność, ale jednocześnie zamyka człowieka na bezpośredni kontakt z drugim człowiekiem. A wolny czas ubogaca nas najbardziej, kiedy jest spędzany z drugim człowiekiem. Zabawa, radość, różne formy rekreacji, jak np. spacer, wyjazd na narty, zwiedzanie ciekawych miejsc – są cenniejszymi, piękniejszymi przeżyciami – kiedy są współdzielone z rodziną, przyjaciółmi, znajomymi.

Porzucmy „galeriowo-internetowy” styl wypoczynku, gdzie wszyscy są zamknięci w przestrzeni ograniczonej, sztucznej. Zobaczmy naturę, wyjdźmy w plener. I uczmy się rozpoznawać, co w przyrodzie jest piękne. To nie jest proste, bo każdy musi najpierw sam tego zakosztować, żeby się do tego przekonać. Rodzic przekonany o dobroczynnych skutkach ruchu i fizycznej aktywności łatwiej wyprowadzi w plener młodsze pokolenie. A prawidłowy rozwój dzieci i młodzieży wymaga,

żeby oni się ruszali, żeby biegali, żeby oddychali świeżym powietrzem, żeby zobaczyli, jak piękny jest świat. Zadaniem rodziców jest tego dopilnować.

► **Jaka jest zatem najlepsza propozycja dla rodziców, którzy nie mają ciekawego pomysłu na wspólną, rodzinną rekreację?**

Jest mnóstwo wartościowych propozycji, przykładowo w postaci szlaków tematycznych. Są to szlaki kultury religijnej, szlaki kultury polskiej, np. na południu kraju mamy Szlak Architektury Drewnianej. Są szlaki śladami świętych, Szlaki Papieskie wiodące trasami górskimi i kajakowymi, które przemierzył ks. Karol Wojtyła, mamy wiele szlaków rowerowych; są parki narodowe, są rezerваты przyrody i tzw. ścieżki edukacyjne. Dziś nie brakuje również różnego rodzaju akcji zachęcających do aktywności fizycznej: rajdów, biegów czy zawodów sportowych dla amatorów. Nie brak też zjazdów pasjonatów, np. militariów, grup rekonstrukcyjnych; ani spotkań o charakterze religijnym, takich jak np. pielgrzymki.

Poznawajmy Polskę. W każdej miejscowości znajdziemy coś ciekawego. To może być piękny krajobraz, pomnik, kościół, izba pamięci, tablica i związana z nią historia. Ofertę spędzania wolnego czasu poszerza działalność rozmaitych kościelnych grup organizowanych przez świeckich działaczy turystycznych i kulturoznawców, którzy mogą zaproponować nawet dla niewielkich grup wyprawy tematyczne.

► **Dziękuję za rozmowę.**



**XXIX
Światowe
Igrzyska
Młodzieży
Salesjańskiej
W KRAKOWIE**

28 KWIETNIA – 3 MAJA 2018 R.

Celem corocznie organizowanych igrzysk jest stworzenie młodzieży salesjańskiej możliwości rywalizacji sportowej i budowania przez sport nowego świata opartego na humanizmie i personalizmie oraz wynikających z nich wartościach, takich jak: pokój, przyjaźń, prawda, dobro, sprawiedliwość, wolność, miłość, godność osoby, solidarność i fair play.

1530 zawodników i zawodniczek rywalizuje w czterech dyscyplinach: koszykówce, siatkówce, piłce nożnej i tenisie stołowym.

Młodzież uczestnicząca w igrzyskach reprezentuje 20 krajów z czterech kontynentów: Austrię, Belgię, Brazylię, Chorwację, Czechy, Hiszpanię, Litwę, Mołdawię, Niemcy, Polskę, Portugalię, Republikę Środkowej Afryki, Słowację, Słowenię, Syrię, Tanzanię, Ukrainę, Węgry, Włochy oraz Zambię.



fot. Observatore Romano

PAPIEŻ FRANCISZEK

MIŁOSIERDZIE PULSEM BOŻEGO SERCA

Nie wystarczy wiedzieć, że Bóg istnieje. Musimy Go dotknąć własnymi rękami, zobaczyć, że dla nas zmartwychwstał. Wejście w Jego rany to kontemplowanie bezgranicznej miłości wypływającej z Jego serca. To zrozumieć, że Jego serce bije dla mnie, dla Ciebie, dla każdego z nas. Drodzy bracia i siostry, możemy uważać się i określać za chrześcijan i mówić o wielu pięknych wartościach wiary, ale podobnie jak uczniowie potrzebujemy widzenia Jezusa, dotykając Jego miłości. Tylko w ten sposób możemy dotrzeć do istoty wiary i, podobnie jak uczniowie, znaleźć pokój i radość silniejsze niż wszelkie wątpliwości.

MIŁOSIERDZIE NIE JEST JEDNĄ Z WIELU CECH BOGA, LECZ PULSEM JEGO SERCA

Pójście do spowiedzi wydaje się trudne. Jesteśmy kuszeni, aby wobec Boga postępować tak, jak uczniowie w Ewangeli: zabarykadować się za zamkniętymi drzwiami. Uczynili to ze strachu, a my też się boimy, wstydząc otworzyć się i wyznać grzechy. Niech Pan obdarzy nas łaską zrozumienia wstydu, przestrzegania go nie jako zamknięte drzwi, lecz jako pierwszy krok spotkania. Gdy doświadczamy wstydu, winniśmy być wdzięczni: oznacza to, że nie godzimy się na zło, i to jest dobre. Wstyd jest tajemnym zaproszeniem duszy, która potrzebuje Pana, by przezwyciężyć zło. Dramat pojawia się wtedy, gdy już nie wstydzimy się niczego. Nie lękajmy się doświadczenia wstydu! I przejdźmy od wstydu do przebaczenia!

ZNIECHĘCENI WYRZEKAMY SIĘ MIŁOSIERDZIA, A ONO JEST WIĘKSZE OD KAŻDEJ LUDZKIEJ NĘDZY. STAŁE POWRAĆ DO PROSZENIA O MIŁOSIERDZIE, A ZOBACZYMY, KTO WYGRAŁ

Wie o tym ten, kto zna sakrament przebaczenia – to nieprawda, że wszystko pozostaje tak jak było. Za każdym razem, otrzymując przebaczenie, jesteśmy pokrzepieni, doznajemy otuchy, bo za każdym razem czujemy się bardziej miłowani. A kiedy, będąc miłowanymi, upadamy ponownie, doświadczamy więcej bólu niż wcześniej. Jest to ból dobroczynny, który powoli oddziela nas od grzechu. Odkrywamy wtedy, że siłą życia jest otrzymanie Bożego przebaczenia i pójście naprzód, od przebaczenia do przebaczenia.



vatican.va

WATYKAN

POLSKA WERSJA VATICANNEWS.VA

www.pl.radiovaticana.va

Nowy portal informacyjny Stolicy Apostolskiej Vaticannews.va ma swoją polską wersję. Od dziś właśnie w tym miejscu będą zamieszczane wiadomości i materiały audiowizualne przygotowywane przez polską sekcję Radia Watykańskiego. Jest to efekt reformy i scalania watykańskich mediów. Wchodząc na naszą dotychczasową stronę internetową radiovaticana.va zostaną Państwo automatycznie przekierowani na nowy portal. Lepiej jednak otworzyć go bezpośrednio, wpisując adres: vaticannews.va i wybierając język polski. Do tej pory portal Vaticannews.va był obsługiwany w sześciu językach: włoskim, angielskim, hiszpańskim, francuskim, portugalskim i niemieckim, a od dziś dołącza do niego język polski.



EPISKOPAT POLSKI

fot. BP KE

POLSKA MA NOWE SANKTUARIUM NARODOWE

www.episkopat.pl

Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej na zakopiańskich Krzeptówkach zostało nowym Sanktuarium Narodowym. Uchwałę je ustanawiającą przekazał przewodniczący Episkopatu abp Stanisław Gądecki 28 marca na ręce przełożonego prowincjalnego księży pallotynów ks. Zenona Hanasa i kustosa sanktuarium ks. Mariana Muchy. Uroczyste i liturgiczne ogłoszenie zakopiańskich Krzeptówek Sanktuarium Narodowym Matki Bożej Fatimskiej zaplanowano na 13 maja, podczas inauguracji tegorocznych celebracji fatimskich. Aktu tego dokona metropolita krakowski, zastępca przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski, abp Marek Jędraszewski. Załączek dzisiejszego centrum fatimskiego założyli na Krzeptówkach Pallotyni Prowincji Chrystusa Króla za zgodą ówczesnego metropolity krakowskiego abp. Eugeniusza Baziaka w 1950 roku. W 1961 roku biskup diecezji, na terenie której leży Fatima, przekazał kard. Stefanowi Wyszyńskiemu Figurę Matki Bożej Fatimskiej. Figura została poświęcona przez ówczesnego biskupa pomocniczego archidiecezji krakowskiej bp. Karola Wojtyłę i pielgrzymowała po parafiach w Polsce.



Zamów newsletter ANS-u o Rodzienie Salezjańskiej z informacjami z całego świata infoans.org



WARSZAWA

fol. SWM

NAGRODA SDP DLA SALEZJAŃSKICH FILMÓW

www.wirtualnemedia.pl

Główną Nagrodę Wolności Słowa Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich otrzymali Michał Król, Maciej Grabysa i salezjanin ks. Roman Sikoń za dokumenty „Prześladowani zapomniani – Uwolnić Asię Bibi” i „Modlitwa o pokój”. Wszyscy trzej to przedstawiciele Salezjańskiego Wolontariatu Misyjnego Młodzi Świata. SWM był też współproducentem filmu. – Naszym celem jest proste wezwanie do modlitwy, a także pokazanie chrześcijan, naszych braci i sióstr, którzy cierpią w Syrii, jak i na całym świecie. Cierpią ze względu na biznes, który nazywa się wojna – stwierdził ks. Sikoń.



SALEZJANKI / WŁOCHY

fol. ANS

MATKA REUNGOAT PRZEWODNICZĄCĄ WŁOSKICH PRZEŁOŻONYCH ZAKONÓW WYŻSZYCH ŻEŃSKICH

www.infoans.org

W czasie 65. Zgromadzenia Krajowego Unii Przełożonych Wyższych Włoch, którego posiedzenie odbyło się w dniach 4-6 kwietnia, matka Yvonne Reungoat, Przełożona Generalna Zgromadzenia Córek Maryi Wspomożycielki, została wybrana na przewodniczącą USMI.



SYRIA / ALEPPO

fol. ANS

MIMO WOJNY, SALEZJANIE TRWAJĄ PRZY MŁODYCH

www.infoans.org

Salezjańskie oratorium w Aleppo nadal będzie stanowiło punkt odniesienia dla ludzi młodych i rodzin, które do niego uczęszczają. Od początku wojny, w 2012 roku, byliśmy zmuszeni je zamknąć przez sześć miesięcy. Ale kiedy zdaliśmy sobie sprawę z tego, że konflikt będzie trwał jeszcze długo, zdecydowaliśmy o jego otwarciu. Nie ma innego wyjścia: ci młodzi, gdyby pozostali zamknięci w swoich domach, zwiariowaliby – mówi młody dyrektor dzieła, także pochodzący z Aleppo, ks. Pier Jabloyan. Wśród wielu wznowionych form działalności znaczącą rolę odgrywają zajęcia pozaszkolne, w których bierze udział około 70 młodych, a które prowadzi dziesięciu studentów: „Istnieją bardzo wielkie potrzeby edukacyjne” – kontynuuje salezjanin. Wiele szkół zostało zniszczonych lub przekształconych na noclegownie... A poza tym, jeśli ktoś w domu nie ma wody ani prądu i czegoś do zjedzenia, trudno powiedzieć takiej osobie „zabierz się do nauki”. Ksiądz Bosko uczy nas jednak, że edukacja oznacza przyszłość. Dlatego też nie zrezygnowaliśmy, udostępniając tym młodym wszystko, co mieliśmy: nasze pomieszczenia, jedzenie. **Sledźcie stronę na Facebooku Don Bosco Aleppo.**



GRECJA

fol. ANS

SALEZJANIE NA I SPOTKANIU OŚRODKÓW KSZTAŁCENIA ZAWODOWEGO WSPÓLNOTY EUROPEJSKIEJ

www.infoans.org

W Grecji odbyło się I Spotkanie Ośrodków Kształcenia Zawodowego Wspólnoty Europejskiej. Jego tematem było: Podnieść jakość kształcenia. Wspólnota została powołana w lutym 2017 w celu integracji pracy Platformy Europejskich Stowarzyszeń Ośrodków Kształcenia Zawodowego będącej organem doradczym Komisji Europejskiej. Cele tej wspólnoty ekspertów obejmują: współpracę, wzajemne uczenie się, wybór dobrych praktyk oraz przygotowanie praktycznego dokumentu, który mógłby służyć jako przewodnik po priorytetowych zagadnieniach w tej materii. Ostatecznym celem jest przygotowanie Wspólnoty Ośrodków Kształcenia Zawodowego do stawienia czoła przyszłym wyzwaniom oraz wzmocnienie oddziaływania współpracy europejskiej na kształcenie techniczne i zawodowe.



salezjanie.pl



michalici.pl



salezjanki.pl



michalitki.pl

ODESZLI DO PANA

Ks. Czesław Szulim, salezjanin, w 76. roku życia, 56. ślubów zakonnych i 46. roku kapłaństwa.

Ks. Bolesław Kujawa, salezjanin, w 91. r. życia, w 70. roku ślubów zakonnych i 59. roku kapłaństwa.

Kazimierz Gabrych, w 81. roku życia, tato ks. Jerzego.

Teodora Bartocha, w 78. roku życia, mama ks. Dariusza.

Cecylia Rusin, w 80. roku życia, mama siostry Bernadetty, salezjanki.



Zdjęcia: SOM



Zambia: *Wyrwani z ulicy*

Ksiądz Michał Wziętek od 28 lat pracuje w Zambii. W styczniu zeszłego roku salezjanom udało się otworzyć nową placówkę w Makululu – dzielnicy slumsów w Kabwe. Ks. Michał opowiada nam o swojej pracy, chłopcach ulicy i marzeniach. Wywiad został przeprowadzony w lipcu 2017 roku w Makululu przez wolontariuszkę Agnieszkę Malinowską z SOM.

► Gdzie się znajdujemy?

Znajdujemy się w „Don Bosco Makululu”, zwanym „Iciloto”. Można to przetłumaczyć jako sen, marzenie. Ksiądz Bosko miał marzenie: zająć się jak największą liczbą opuszczonych dzieci i młodzieży. My w Afryce mamy to samo marzenie. Chcemy zrobić coś dla najuboższych z dzielnicy Makululu. Początki są bardzo skromne i trudne, ale mamy już pierwszy dom dla dzieci. Mieszkają w nim dzieci osierocone oraz takie, które zabraliśmy z ulic Kabwe.

Na razie mieszka sześcioro podopiecznych, ale mam nadzieję, że wkrótce będzie ich około dwudziestu. Więcej chyba na

razie się nie zmieści. Oprócz tego mamy nieformalną szkołę. Przychodzą do niej dzieci, które nigdy nie miały możliwości, by się uczyć. Ze względu na wiek, nie mogą już pójść do rządowej szkoły. Jest już ponad 350 uczniów.

► Kilka dni temu przyjął ksiądz do domu kolejnego chłopca, Inge. Jaka jest jego historia?

Dwa tygodnie temu przyjęliśmy do domu dwóch chłopców: Jacoba i Gabiego. Oni powiedzieli mi, że na ulicy został jeszcze jeden bardzo dobry chłopiec. Mieszkali tam razem, ale kiedy przygarnęliśmy tych dwóch, jego akurat nie było. Mówili, że starsi chłopcy zabierają mu wszystkie pieniądze,



które zarabiał na jedzenie. Biją go. Prosil, żebym pojechał i spróbował go odnaleźć. Udało się. Kilka dni temu pojechaliśmy z chłopcami. Inga tam był. Od razu wskoczył na samochód i przyjechał z nami do domu. Odkąd tu jest, jest bardzo szczęśliwy, wesoły, wciąż się uśmiecha. Nie chce wrócić na ulicę, jest mu tu dobrze. Znalazł tu swój dom.

Co robią chłopcy na ulicy, zanim trafią do Was?

Chłopcy, którzy mieszkają na ulicach Kabwe, stracili rodziców i nie mają nikogo, kto by się nimi opiekował. Idą na ulicę, żeby jakoś przeżyć, zarobić drobne pieniądze na jedzenie. Bardzo szybko wpadają w nałogi: narkotyki, papierosy, waczenie kleju i innych substancji chemicznych. Pozwala im to zapomnieć o tym, że są opuszczeni i nie mają nikogo. Śpią pod drzewami na kartonach. Kartonami też się przykrywają. Czasami ktoś da im coś do jedzenia, czasem coś zarobią...

Dlaczego ksiądz wybrał taką pracę, z takimi chłopakami? To jest bardzo trudna praca. Nie dość, że na misjach to z chłopakami ulicy. Dlaczego?

Zawsze moim marzeniem były misje. I zawsze było we mnie takie współczucie dla najbiedniejszych, opuszczonych, tych, którzy nie mają domu, rodziców ani miłości. To marzenie dojrzewało we mnie... Kiedy przyjechałem do Kabwe, zobaczyłem, ile jest sierot, ile jest dzieci na ulicy. Wtedy pojawiło się we mnie silne pragnienie, żeby coś dla nich zrobić. Jeżeli taka jest wola Boża, może uda się pomóc, chociaż niektórym



KSIĄDZ MICHAŁ WZIĘTEK

salezjanin, dyrektor wspólnoty salezjańskiej w Kabwe, gdzie pracuje sześciu salezjanów i trzech wolontariuszy. Od niedawna proboszcz nowo utworzonej parafii św. Jana Bosko w dzielnicy Makululu

NASZ ROZMÓWCA

z nich. Pragnę, żeby opuszczone dzieci miały inne życie, by miały życie, gdzie jest więcej uśmiechu na twarzy niż płaczu. Gdzie jest więcej miłości niż nienawiści.

Czy ksiądz jest tutaj szczęśliwy? Jako salezjanin, pracując z tymi chłopakami?

[Uśmiecha się] Jestem szczęśliwy. Nie wiem, na jak długo mi tego szczęścia, tego zapachu starczy, ale zawsze sobie mówię, że jeśli jest to dzieło Boże, to Pan Bóg da wystarczającą siłę i łaski, żeby to prowadzić. Na razie jestem pełen nadziei. Mimo że początki są trudne i na razie jest tu tak niewiele. Mam nadzieję, że kiedyś uda się zrobić coś więcej dla tych dzieci. ♦

WIĘCEJ INFORMACJI O MAKULULU NA STRONIE:
WWW.MISJESALEZJANIE.PL/KAMPANIE/ICILOTO/



Zambia
ROZBUDOWA OŚRODKA
DLA DZIECI ULICY Z KABWE

Dzieci i młodzież mieszkają na ulicach Kabwe. Wiele z nich pochodzi z dzielnicy slumsów Makululu. Żyje tam około 5 000 sierot. Celem Projektu 535 jest wybudowanie dużego ośrodka dla dzieci i młodzieży. W Makululu powstał już pierwszy dom dziecka „Iciloto”. Mieszka w nim 16 dzieci z ulicy. Obok wybudowano niewielki budynek szkolny. Mimo małego metrażu do szkoły przychodzi około 350 uczniów. To sieroty, dzieci zaniedbane i te, które mieszkają na ulicy. Najmłodszy uczeń ma 10 lat, a najstarszy 25. Na placówce misyjnej funkcjonuje też oratorium. Na codzienne zajęcia do tej świetlicy przychodzą setki dzieci i młodzieży. Chcemy wybudować kolejny dom dla dzieci ulicy i dla sierot. **Wesprzyj: www.misjesalezjanie.pl/projekt-535-zambia-dom-dziecka**



Bangladesz
ADOPCJA NA ODLEGŁOŚĆ

Miłość wyraża się na wiele sposobów. Warto pomagać chociażby dla poznania samego siebie oraz w celu ciągłego uwrażliwiania się na krzywdę innych. Adopcja Miłości to projekt prowadzony przez Salezjański Wolontariat Misyjny „Młodzi Światu”, którego podstawową misją jest zapewnianie edukacji ubogim dzieciom z różnych części świata. Obecnie wspieramy dzieci z placówek w Kenii, Malawi i Bangladeszu. Choć adopcja nie ma charakteru indywidualnego to pomoc trafia do konkretnych, najbardziej potrzebujących dzieci. Wśród nich jest m.in. 13-letni Shojol z Bangladeszu. Chłopiec uczestniczy w zajęciach oratoryjnych na misji w Khonjonpur. Chłopiec uczy się i jest zaopatrywany w podstawowe rzeczy, jak ubranie czy zeszyty do szkoły. Dołączając do Programu Adopcja Miłości dajesz dzieciom szansę na lepszy start w dorosłe życie.

Jak pomóc? Wypełnij formularz online dostępny na stronie:
www.adopcja.swm.pl lub zadzwoń: 12 269 2333.





BŁOGOSŁAWIONY

męczennik z Litwy i ks. Bosko

KS. JAROSŁAW WĄSOWICZ

salezjanin, dr historii, publicysta, dyrektor Archiwum Salezjańskiego Inspektorii Pilskiej, wicepostulator procesu beatyfikacyjnego męczenników II wojny światowej, duszpasterz polskich kibiców

LITWA, KTÓRA DOŚWIADCZYŁA BARDZO MOCNO PRZEŚLADOWAŃ ZE STRONY SOWIECKIEGO KOMUNIZMU, doczekała się w ubiegłym roku beatyfikacji pierwszego męczennika tego okresu arcybiskupa Teofila Matulionisa (1873-1962).

Został wyniesiony na ołtarze 25 czerwca 2017 roku w Wilnie przez prefekta Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych kard. Angelo Amato. W uroczystościach beatyfikacyjnych wzięło udział około 30 tys. wiernych. Duży wpływ na duchowy rozwój nowego męczennika Kościoła oraz wybór przez niego drogi kapłaństwa miała duchowa spuścizna i świadectwo życia św. Jana Bosko.

Dzieciństwo i młodość Teofila

Przyszły błogosławiony urodził się w 1873 r. w litewskiej rodzinie ziemiańskiej trudniącej się rolnictwem. Dzięki bogactwu narodowościowemu ziem, na których wzrastał, w młodym wieku opanował język rosyjski, polski oraz litewski, którego uczył się intensywnie z książeczki zawierającej życiorys świętobliwego ks. Jana Bosko. Opowieść o założycielu Zgromadzenia Salezjańskiego zrobiła na nim duże wrażenie. Po latach wspominał, że czytał ją kilka razy. Świadectwo pozostawione przez ks. Bosko wzbudziło w sercu młodego Teofila pytania o wybór dalszej drogi życiowej. Po ukończeniu liceum w Dyneburgu w 1892 r., wstąpił do Seminarium Duchownego

przy kościele św. Katarzyny w Sankt Petersburgu. Po odbyciu kary w 1910 r. rozpoczął posługę duszpasterską w ówczesnej stolicy Rosji. Zlecono mu zorganizowanie parafii Najświętszego Serca Jezusowego w Petersburgu za Bramą Newską i troskę o budowę świątyni.

Kapłaństwo naznaczone znakiem męczeństwa

Po rewolucji bolszewickiej 1917 r. w sowieckiej już Rosji rozpoczęły się masowe prześladowania Kościołów prawosławnego i katolickiego. Dosięgły także i naszego bohatera. W 1923 r. wraz z biskupem Janem Cieplakiem i 14 innymi księżmi z Petersburga ks. Matulionis był sądzony w słynnym pokazowym procesie moskiewskim. Część kapłanów za „podżeganie do buntu poprzez zabobony” została wówczas skazana na śmierć, inni na więzienie lub łagier. Ksiądz Matulionis zasądzony wyrok odbył w moskiewskich więzieniach Butyrki oraz Sokolniki. Po trzech latach powrócił do Sankt Petersburga, który bolszewicy przemianowali na Leningrad, aby uczcić wodza rewolucji. Ze względu na liczne aresztowania w szeregach duchownych, pełnił posługę w kilku parafiach, w podziemnym seminarium duchownym, zorganizowanym przez wyświęconego potajemnie na biskupa polskiego kapłana Antoniego Maleckiego. Z powodu ciągłego zagrożenia aresztowaniem ordynariusza Leningradu, papież Pius XI w dniu 8 grudnia 1928 roku uczynił jego koadiutorem ks. Teofila Matulionisa. Nominat przyjął tajne święcenia biskupie z rąk bp. Maleckiego w obecności zaledwie dwóch kapłanów.

Działalność duszpasterska potajemnie wyświęconych hierarchów nie uszła uwadze sowieckim władzom. 25 listopada 1929 r. Matulionis został ponownie aresztowany i skazany na 10 lat łagru. Wyrok odbywał na Wyspach Sołowieckich. Za organizowanie życia kapłańskiego w łagrach, został odesłany do więzienia w Leningradzie (rok izolówki), następnie do łagru Ledianoje Pole, gdzie wykonywał katorżniczą pracę przy wyrębie pola, w końcu trafił do więzienia w Moskwie. W 1933 r. po zawarciu porozumienia między Litwą a sowiecką Rosją o wy-

NOWY MĘCZENNIK MOŻE STAĆ SIĘ PATRONEM TAK BARDZO POTRZEBNEGO POJEDNANIA MIĘDZY WSZYSTKIMI NARODAMI ZAMIESZKUJĄCYMI LITWĘ I DAWNE KRESY RZECZPOSPOLITEJ.

w Sankt Petersburgu, w którym studiowali kandydaci do kapłaństwa z terenów Imperium Rosyjskiego. Święcenia kapłańskie ks. Teofil Matulionis przyjął 4 marca 1900 r.

Następnie posługiwał wśród katolików na Łotwie. Już na tym etapie dosięgły go prześladowania wymierzone przez władze carskie, które za ochrzzczenie prawosławnego dziecka skazały go na wygnanie z parafii, odwołanie ze stanowiska proboszcza i zawieszenie publicznego sprawowania czynności kapłańskich. Wysłano go do domowego aresztu w klasztorze



◀ 1934. Bp Teofil Matulionis z litewskimi pielgrzymami uczestniczącymi w kanonizacji ks. Bosko podczas pielgrzymki po miejscach z nim związanych. Tu w Becchi, przy rodzinnym domu św. Jana Bosko

fot. CC

mianie jeńców, bp Teofil został wraz z innymi więźniami zwolniony i powrócił na Litwę. Wszędzie witano go z entuzjazmem.

Biskup Matulionis na uroczystościach kanonizacyjnych ks. Bosko

Po uwolnieniu z więzienia biskup odwiedzał litewskie ośrodki życia religijnego w kraju i za granicą. Dzięki litewskim emigrantom odwiedził USA i pielgrzymował do Ziemi Świętej. Postanowił w tym czasie podziękować Bogu za dar kapłaństwa poprzez udział w uroczystościach kanonizacji ks. Jana Bosko. Odbyła się ona w Wielkanoc 1 kwietnia 1934 r. Biskup Matulionis przyłączył się w Rzymie do licznej delegacji litewskiej. Wziął udział w procesji z papieżem, w mszy kanonizacyjnej, a po uroczystościach uczestniczył w przyjęciu w ambasadzie litewskiej. Następnie pielgrzymi z Litwy udali się do kolebki Zgromadzenia Salezjańskiego do Turynu. Tu nawiedzili miejsca związane z życiem i charyzmatycznym duszpasterskim posługiwaniem św. Jana Bosko. Odwiedzili także rodzinny dom nowego świętego w Becchi. 8 kwietnia bp Matulionis wziął udział w nabożeństwach dziękczynnych za kanonizację św. Jana Bosko w Bazylice Wspomożycielki Wiernych w Turynie. W kolejnych dniach odwiedził litewskie salezjanki tam pracujące. To był dla niego sentymentalny czas powrotu do początków litewskiej edukacji i rodzenia się w sercu kapłańskiego powołania.

Dalsze prześladowania

Po powrocie na Litwę bp Teofil Matulionis zamieszkał przy klasztorze sióstr benedyktynek w Kownie, gdzie pomagał abp. Juozasowi Skvireckasowi w obowiązkach duszpasterskich, pełnił obowiązki oficjanta archidiecezji kowieńskiej i naczelnego kapelana wojsk litewskich. Wprowadził adorację wieczystą Najświętszego Sakramentu w kościele św. Mikołaja w Kownie, opiekował się misjami, propagował kult Miłosierdzia Bożego według wizji s. Faustyny, który nie był wówczas jeszcze praktycznie w ogóle znany.

W 1943 r. został mianowany ordynariuszem diecezji koszedarskiej. Bronił wówczas praw Kościoła przed niemieckim okupantem. Po zakończeniu wojny, w 1946 r. został kolejny raz w życiu aresztowany przez Sowieców za odmowę współpracy z komunistycznymi władzami. Przez kolejne lata przebywał w licznych więzieniach na terenie ZSRR, od 1956 r. w aresztach domowych na terenie Litewskiej SRR. Zamieszkał wówczas w Birsztanach na plebanii u bliskiego przyjaciela ks. Jonasa Jonysa i przejął zarządzanie diecezją. 25 grudnia 1957 r. bez zgody władz sowieckich, ale z upoważnieniem papieża bp Teofil Matulionis potajemnie konsekrował na bpa Vincentasa Sladkevičiusa. Z tego powodu naraził się na kolejne represje. Zmuszono go do osiedlenia się w Szadowie i ograniczono mu możliwości pełnienia funkcji pasterskich. W 1962 r. papież mianował go arcybiskupem. Zmarł 20 sierpnia 1962 r. Został pochowany w krypcie katedry w Koszedarach.

Akt beatyfikacji

Uroczystość beatyfikacyjna abpa Teofila Matulionisa odbyła się na placu przy katedrze w Wilnie. W czasie liturgii odsłonięto portret nowego błogosławionego. Przedstawiał on litewskiego męczennika opierającego się jedną dłonią na lasce pasterskiej, a drugą o drut kolczasty obozu.

Do ołtarza przyniesiono sarkofag z doczesnymi szczątkami bł. Teofila. Procesję, której towarzyszyła burza oklasków, prowadzili młodzi ludzie z palmami zwycięstwa w dłoniach. Wspomnienie liturgiczne bł. Teofila zostało wyznaczone na 14 czerwca. Nowy męczennik może stać się patronem tak bardzo potrzebnego pojednania między wszystkimi narodami zamieszkującymi Litwę i dawne Kresy Rzeczypospolitej. Jego męczeństwo i posługa kapłańska dla przedstawicieli wielu narodów, którą wykonywał w wielu językach, jest mocnym znakiem nadziei, że ludzie wierzący w tego samego Boga powinni przez życie iść razem wobec wyzwań, przed jakimi staje Kościół w XXI w. i wciąż trwających prześladowań chrześcijan na świecie. ♦



▲ Rok 1933

fot. CC

Kościelny *DRESS CODE*, czyli jak się ubrać na mszę świętą?

Przekażmy naszym
dzieciom najlepsze wzory zachowania.



Prześwitujące bluzki, skąpe sukienki, obcisłe szorty, głębokie dekolty, topy odsłaniające brzuch czy plecy. Taki widok na ulicach naszych miast w upalne dni nikogo nie dziwi, choć niejednego może gorszyć. Prawdziwie naganne jest natomiast to, że plażowe stroje możemy spotkać w miejscach najmniej oczekiwanych, na przykład w kościele.

Próbkę tego mieliśmy już na początku kwietnia, kiedy temperatura powietrza nagle skoczyła do ponad 20 stopni C. Byłam świadkiem, jak w jednej z krakowskich świątyń, po mszy św., wikary delikatnie zwrócił uwagę młodej dziewczynie, że niezbyt stosownie ubrała się do kościoła. Ta wcale nie wyglądała

na skruszoną. Lecz mocno zdziwioną. Po krótkiej wymianie zdań między duchownym a nastolatką, okazało się, że ani dziewczyna, ani jej mama nie miały pojęcia, że młoda osoba popełniła ubraniowe faux pas! Warto poznać zasady kościelnego dress codu, by w najbliższą niedzielę, idąc do kościoła, nie popełnić gafy.

Dla proboszcza niejednej parafii, szczególnie wielkomiejskiej, plażowe stroje w kościele w upalne dni to prawdziwy kłopot. Niektórzy duchowni wieszają latem na drzwiach kościołów plakaty, które sugerują, by na wizytę w świątyni przywdziać strój „godny”, a nie „swobodny” oraz wyjaśniają, że „spódniczki mini, obcisłe legginsy, klapki, szorty, odsłonięte ramiona” to nie są elementy właściwego stroju na spotkanie z Panem Bogiem. Sami też niejednokrotnie zderzamy się z tym problemem, gdy na niedzielnej Eucharystii stanie obok nas skąpo ubrana parafianka, której nagie ramiona,

uda czy plecy rażą w tych okolicznościach szczególnie mocno. Dawniej normy obyczajowe były tak sztywne i powszechnie znane, że ludziom rzadko zdarzało się popełnienie faux pas, ubierając się w niedzielę do kościoła. Dziś trudno winić nastolatki, skoro matki i ojcowie zwyczajnie nie wiedzą, jakich zasad doboru stroju do kościoła uczyć dzieci.

Dla większości z nas jest oczywiste, że jeżeli wybieramy się do kogoś z wizytą, ubieramy się odświętnie. Mężczyzna zakłada garnitur i płaszcz, kobieta odpowiedni do okazji strój. Nikt nie idzie z wizytą w adidasach, džinsach, spranym podkoszulku i podartej starej kurtce. W opinii Stanisława Krajskiego, autora książki „Savoir-vivre w Kościele”, „udział w niedzielnej mszy św. ma rangę jeszcze wyższą niż uroczysta wizyta towarzyska”. – Powinniśmy, zatem ubrać się w sposób szczególnie elegancki i uroczysty, okazując tym szacunek i gospodarzom – Bogu i proboszczowi – a także pozostałym gościom: wiernym, wspólnocie parafialnej – mówi Stanisław Krajski. – Kościół jest takim miejscem, w którym, tak jak zresztą w każdej poważnej instytucji, frywolny typ stroju nie uchodzi, jest nie na miejscu, może komuś przeszkadzać, może kogoś gorszyć, a nawet obrażać. Nasz ubiór i nasze zachowania, jak uczy etykieta, mają być takie, by u nikogo nie wywoływać negatywnych reakcji – dodaje ten znawca savoir-vivre’u.

Ubiór podkreślający kobiecość, w opinii Stanisława Krajskiego, może „ściągać i rozpraszać uwagę mężczyzn, a przecież przyszli do kościoła po to, by spotkać się z Panem Bogiem, a nie podziwiać kobiecą urodę”. Dotyczy to również makijażu, który w opinii tego znawcy etykiety winien być bardzo dyskretny. – Pamiętajmy, że chcąc dostosować się do obowiązujących zasad, po pierwsze nie możemy być nie tylko „niedoubrani” (underdressed), a więc w stosunku do innych zbyt skromnie i za mało odświętnie, ale również nie możemy być „nadubrani”

POWINNIŚMY UBRAC SIĘ W SPOSÓB
SZCZEGÓLNIIE ELEGANCKI
I UROCZYSTY, OKAZUJĄC TYM
SZACUNEK I GOSPODARZOM
– BOGU I PROBOSZCZOWI.



GRAŻYNA STARZAK
dziennikarka, uczestniczy w radzie
programowej Centrum Jana Pawła II



(overdressed), a więc ubrani zbyt strojnie – przypomina Stanisław Krajski. Stylistka Ewa Rubasińska-Ianiro zauważa, że zarówno mężczyźni, jak i kobiety, i to w różnym wieku, popełniają mnóstwo gaf, wybierając się do kościoła. Przede wszystkim zapominają o tym, że to miejsce wymaga „szczególnej dbałości o strój”. – Kobiety, dziewczęta, często decydują się

CZEGO SZCZEGÓLNIENIE NALEŻY UNIKAĆ, WYBIERAJĄC STRÓJ DO KOŚCIOŁA:

- ◆ Sukienek i bluzek z odsłoniętymi ramionami i plecami;
- ◆ Spódniczek i sukienek mini;
- ◆ Zbyt głęboko wyciętego dekoltu;
- ◆ Krótkich spodenek, szortów;
- ◆ Bluzek odsłaniających brzuch;
- ◆ Ubrań opinających ciało, np. legginsów (do wąskich spodni można założyć dłuższą, luźną bluzkę zasłaniającą biodra);
- ◆ Ubrań prześwitujących;
- ◆ Widocznej bielizny osobistej;
- ◆ Koszulek bez rękawów, w szczególności T-shirtów;
- ◆ Zakładania bardzo swobodnego obuwia typu klapki czy japonki.

na obcisłe spodnie lub legginsy i za krótką kurtkę lub ubierają się jak na bal, wybierając stroje z cekinami. Tymczasem, jeśli koniecznie zależy nam na aplikacjach, powinniśmy wykończyć delikatne akcenty. Nie jest powiedziane, że mamy się ubierać smutno. Możemy zagrać kolorem, ale stosownie. Bardzo często wśród młodych kobiet zdarza się, że zakładają bardzo wysokie szpilki, w których ledwo się poruszają – relacjonuje Ewa Rubasińska-Ianiro.

Księża, z którymi rozmawiałam na temat kościelnego dress codu, są zgodni co do tego, że przed kobietami wychowującymi córki stoi duże wyzwanie, by przekazać im powyższe zasady i kształtować w nich wrażliwość, która pomoże im świadomie dobierać strój do kościoła. – Małym dziewczynkom wystarczy powiedzieć, że czegoś nie wypada ubrać

na mszę świętą. Dlatego warto mieć w szafie z dziecięcymi ubrankami przynajmniej jedną czy dwie niedzielne odświętne sukienki – niezbyt kuse, z zasłoniętymi ramionami – i ubierać je córce właśnie na tę okazję. U nastoletnich dziewcząt, w których budzi się już kobiecość, warto pielęgnować delikatność i skromność oraz uświadamiać, że nieodpowiednim, niedbałym lub nieskromnym strojem mogą kogoś urazić, zszokować lub zgorszyć – zaznacza Ewa Rubasińska-Ianiro.

A chłopcy? Stylistka wspomina, że bardzo często zakładają do kościoła brudne buty i za krótkie skarpetki, które odsłaniają owłosioną łydkę. Wcale nierzadko ubierają spodnie dresowe lub z tzw. niskim krokiem. – Poza tym, o ile kobiety mogą sobie pozwolić w kościele na nakrycie głowy, o tyle mężczyźni w trakcie mszy powinni ściągać czapkę z głowy. To wydaje się oczywiste, ale panowie niestety często o tym zapominają – dodaje specjalistka od wyglądu.

O ile w odniesieniu do stroju kobiet podstawowym aspektem, na który zwracamy uwagę, określając jego stosowność bądź niestosowność w omawianych okolicznościach, jest nadmierne epatowanie kobiecością poprzez odsłonięcie lub uwypuklenie określonych części ciała, o tyle w odniesieniu do ubioru mężczyzn kryterium jego adekwatności będzie przede wszystkim jego odświętność. Nie wszyscy znają zasady savoir-vivre'u określające, jaki powinien być letni strój mężczyzny udającego się do kościoła na mszę świętą. Tymczasem są one precyzyjne i jasne. Powinien to być garnitur i koszula – najlepiej biała z krawatem – oraz półbuty! Będąc w kościele łatwo się zorientować, że wielu mężczyznom, zwłaszcza tym młodszy, zasady te są zupełnie nieznane bądź ignorowane. Inaczej jest w pokoleniu starszych mężczyzn, którzy najczęściej nie rezygnują z garnituru i przychodzą na niedzielną mszę świętą pod krawatem. ◆

//

**KSIĘŻA, Z KTÓRYMI
ROZMAWIAŁAM NA TEMAT
KOŚCIELNEGO DRESS CODU, SĄ
ZGODNI CO DO TEGO, ŻE PRZED
Kobietami Wychowującymi
Córki Stoi Duże Wyzwanie,
By Przekazać Im Powyższe
Zasady i Kształtować
W nich Wrażliwość.**

//



SALEZJAŃSKI DOM MACIERZYSTY W TURYNIE I ZNAJDUJĄCY SIĘ TU OBRAZ
MATKI BOŻEJ WSPOMOŻYCELKI WIERNYCH ZRODZIŁY SIĘ Z SERCA
I ODWAGI KS. JANA BOSKO I Z JEGO WIELKIEJ CZCI WZGLĘDEM MARYI.

Wspomożycielko Wiernych, bądź z nami

Obraz Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych powstał według pomysłu ks. Bosko, a autorem jest malarz Tommaso Lorenzone. Musi on ograniczyć plastyczne zamysły księdza Bosko.

Po trzech latach pracy olbrzymi obraz został ukończony i umieszczony na swoim miejscu, w kościele Wspomożycielki. Ks. Bosko w ten sposób go opisał: „Dziewica znajduje się w morzu światła i dostojeństwa. Jest otoczona zastępem Aniołów, którzy oddają Jej pokłon jako swojej Królowej. W prawicy trzyma berło, które jest symbolem Jej władzy. W lewej ręce trzyma Dziecię z otwartymi rękami – udzielające swoich łask i swego miłosierdzia temu, kto się ucieka do czigodnej Jego Rodzicielki. Wokół i poniżej znajdują się święci

Apostołowie i Ewangelści. Ci, będąc w słodkiej ekstazie, prawie że wypowiadając: Regina Apostolorum, ora pro nobis, ze zdumieniem wpatrują się w Świętą Dziewicę. W głębi obrazu przedstawione jest miasto Turyn z Sanktuarium na Valdocco na pierwszym planie, w tle – Superga. To, co nadaje szczególną wartość obrazowi, to jego wymiar religijny, który wywołuje uczucie pobożności u oglądającego”. Zgodnie z opisem uczynionym przez ks. Bosko, obraz ten jest wymownym odzwierciedleniem tego wszystkiego, co wiąże się z tytułem Maryja, Matka Kościoła. Stanowi znaczącą kartę katechezy maryjnej: Maryja jako Matka Syna Bożego jest Królową nieba i ziemi. Cały Kościół, reprezentowany przez Apostołów i Świętych, nazywa Ją Matką i potężną Wspomożycielką.



Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych
w Turynie

Mija 150 lat od chwili ukończenia budowy salezjańskiego Sanktuarium Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych.

Powstanie tego miejsca było inicjatywą znaczną przez nadzwyczajne wydarzenia i olbrzymie trudności. Ks. Bosko nie przestawał powtarzać, że to sama Madonna chciała ten kościół i że to Ona – po tym, jak wskazała mu miejsce, gdzie miał być wzniesiony – pomogła mu również znaleźć odpowiednie środki materialne. Posłuchajmy opowiadania samego ks. Bosko dotyczącego jednego ze „snów”, które miał w 1844 r., w czasie gdy poszukiwał stałego miejsca dla swojego oratorium. Pani, która mu się ukazała, powiedziała:

„Popatrz. I ujrzałem mały i niski kościół, fragment podwórza i wielką liczbę chłopców. Powróciłem do swojej pracy... Ale gdy ten kościół stał się za ciasny, zwróciłem się do Niej, a Ona ukazała mi inny kościół, znacznie większy, wraz z pobliskim domem. A następnie, podprowadzając mnie nieco obok, na teren uprawny, prawie że naprzeciw fasady tego drugiego

kościół, dodała: >W tym miejscu, w którym sławni Męczennicy Turynu: Awentyn, Solutor i Oktawiusza ponieśli swoje męczeństwo, chcę, by Bóg był szczególnie czczony<. Mówiąc to podniosła stopę, przesuwając ją po miejscu, gdzie wydarzyło się owo męczeństwo, wskazując mi je dokładnie... Tymczasem ujrzałem siebie pośród olbrzymiej i wciąż rosnącej rzeszy chłopców. Lecz wraz z wejrzeniem na Panią rosły również środki materialne i sama budowla... I ujrzałem potem olbrzymi kościół – dokładnie na miejscu, które mi pokazała i gdzie doszło do męczeństwa świętych z Legionu Tebea – oraz wiele zabudowań wokół, a także piękny pomnik pośrodku”. Tak więc wszystkie etapy były przewidziane: pierwszy „kościół mały i niski”, tj. kaplica Pinardiego w 1846 r., następnie „kościół znacznie większy...”, czyli kościół św. Franciszka Salezego w 1852 r. i w końcu – kościół Maryi Wspomożycielki, a wewnątrz niego, na białym

tyle napis: Hic domus mea, inde gloria mea, czyli Tu jest mój dom, stąd rozjedzie się moja chwała. To wszystko etapy budowania Zgromadzenia Salezjańskiego i Rodziny Salezjańskiej. W wielkim trudzie i przy wielkich wyrzeczeniach, niemal bez pieniędzy, powstawała wielka budowla. 9 czerwca 1868 r. nastąpiło uroczyste poświęcenie świątyni. Sen stał się rzeczywistością. „Wspaniały i wyniosły kościół”, który wyrósł jakby w sposób cudowny, jawił się teraz przed oczyma wszystkich. Ks. Bosko nie przypisywał sobie żadnej zasługi w tym względzie.

Oświęcim

W domu macierzystym polskich salezjanów

W 1907 r. w głównym ołtarzu umieszczono wierną kopię cudownego obrazu Matki Bożej Wspomożenia Wiernych. Wykonał ją Jan Szczęsny Stankiewicz z Oświęcimia. Fundatorem dzieła był Ignacy Czerwik, również obywatel oświęcimski. Od momentu pojawienia się turyńskiej reprodukcji, ścigały do kościoła księży salezjanów tłumy wiernych z różnych zakątków kraju, głównie z Górnego Śląska i okolicznych miejscowości.

ALFABET

ŚWIĘTEGO JANA BOSKO

S. LEOKADIA WOJCIECHOWSKA

salezjanka, nauczycielka matematyki i konsultantka w zakresie pomiaru dydaktycznego osiągnięć uczniów i oceniania, dyrektorka Szkoły Podstawowej Sióstr Salezjank im. bł. Laury Vicuna, dyrektorka Gimnazjum Sióstr Salezjank im. św. Dominika Savio w Krakowie

GRZECH **G** Już jako mały chłopiec wiedział Janek Bosko, że grzech to nieposłuszeństwo wobec bardzo miłującego Boga, to nie tylko formalne przekroczenie litery prawa, ale odrzucenie miłości Boga, który tak nas ukochał, Syna swego dał, abyśmy przez jego krzyż mieli pełnię życia. Takiej wrażliwości sumienia nauczyła go Matka, przypominając mu często: „Janku, Bóg Cię kocha i widzi”. Ta pamięć o obecności Bożej pomagała Jankowi Bosko postępować dobrze, ale nie ze strachu przed Bogiem, lecz z miłości.

Jako wychowawca ksiądz Bosko troszczył się o wszystko dla chłopców, ale przede wszystkim troszczył się o ich sumienie – o mądrość w rozeznawaniu dobra i zła, o męstwo w odrzucaniu zła. W domu na Valdocco w różnych jego miejscach zawieszono były tabliczki z napisem: „Bóg Cię widzi”. Miały one przypominać chłopcom o obecności Boga zawsze z nimi. Ks. Bosko opowiadał często chłopcom swoje sny, w których przekazywał im prawdę o grzechu, który niszczy szczęście człowieka, oraz o Bożym miłosierdziu, które w sakramencie pokuty otwiera dla wszystkich swoją oczyszczającą moc. Czasem, aby zmobilizować chłopców do troski o swoje sumienie, posuwał się do przepowiadania śmierci wychowanków. To było bardzo trudne i odważne posunięcie ks. Bosko, ale dla niektórych jedyne mobilizujące do odrzucenia grzechu. Ks. Bosko nigdy grzechu nie usprawiedliwiał, nie wybielał, ale pokazywał jego zło i prowadził chłopców do źródeł przebaczenia.

Z największym poświęceniem służył swoim chłopcóm w konfesjonale.

MODLITWA:

Księżu Bosko – Ty zawsze patrzyłeś na siebie i młodych w perspektywie życia wiecznego, dlatego Twoje sumienie było wrażliwe na najmniejsze odwrócenie się od Bożej miłości, a swoich chłopców uczyłeś o brzydocie grzechu i o pięknie czystego serca, naucz mnie troszczyć się o sumienia moich uczniów i towarzyszyć im mądrze we wzrastaniu ku wolności dzieci Bożych.

KOŚCIÓŁ

K Dla ks. Bosko pierwszą wspólnotą Kościoła, w której doświadczył miłości Boga i nauczył się nią żyć na co dzień, był dom rodzinny. W życiu ubogiej i prostej rodziny z Becchi Bóg był zawsze obecny jako Pan, którego święta wola jest światłem na przeżywanie każdej codziennej chwili. Matka Janka Bosko wprowadziła go w kolejną wspólnotę Kościoła, jakim była parafia. Przez sakrament chrztu rodzice włączyli go we wspólnotę wierzących uczniów Jezusa. W rodzinnej parafii przygotowany przez matkę Małgorzatę przyjął sakrament pokuty i sakrament Eucharystii. W kościele parafialnym uczestniczył w niedzielnej Eucharystii i słuchał Słowa Bożego.

Gdy został klerikiem, a potem kapłanem jego odpowiedzialna miłość do Kościoła – mistycznego Ciała Jezusa – poszerzała się, aby objąć cały świat. Ks. Bosko budował świątynie, ale przede wszystkim służył Kościołowi, gdy niestrudzenie sprawował sakramenty pokuty i Eucharystii oraz z mocą głosił Słowo Boże.

Gdy w społeczeństwie włoskim zaistniały sytuacje braku przychylności, wręcz wrogości do Kościoła – ks. Bosko bronił Kościoła w każdy możliwy sposób: wydawał czytanki katolickie, drukował dobre książki, stawał w obronie biskupów, współpracował z nimi, troszczył się o nowe powołania kapłańskie dla diecezji. Był zawsze do dyspozycji, gdy szło o dobro dusz.

W sposób szczególny miłość do Kościoła wyrażał ks. Bosko przez miłość do papieża, w którym zawsze widział Zastępcę Chrystusa. W sprawach trudnych i delikatnych służył papieżowi wspinałomyślną radą i pracą, mimo słabego zdrowia. Na życzenie Kościoła wysłał do Ameryki Południowej misjonarzy salezjańskich, by zajęli się młodymi, którzy są nadzieją Kościoła. Bardzo dbał o to, by jego wychowankowie uważali Kościół za swoją rodzinę, uczestniczyli w jego życiu przez sakramenty i konkretne zaangażowanie w dzieła miłości.

MODLITWA:

– Ty kochałeś Kościół – wspólnotę Ludu, który żyje Słowem Pana i Eucharystią; tej miłości uczyłeś swoich chłopców, pomóż mi w sposób coraz bardziej żywy żyć moją przynależnością do mistycznego Ciała Chrystusa i włączać w życie Kościoła i w jego misję moich uczniów.

ŁAGODNOŚĆ

Ł W pamiętnym śnie z 9. roku życia, gdy Janek zobaczył wokół siebie chłopców bijących się, zachowujących się źle, zareagował pięściami – wtedy Piękny Pan, którego we śnie zobaczył, upomniał go słowami – „Janku, nie biciem, ale łagodnością”. Łagodność to postawa trudna dla serca człowieka szczególnie w sytuacjach, gdy wokół nas dzieje się coś złego. Wtedy często wydaje się nam, że jedynym sposobem rozwiązania jest głośny, zdecydowany krzyk, przymus z lęku lub nawet przemoc z wykorzystaniem pozycji, np. nauczyciela.

Łagodność to imię miłości i jak miłość jest owocem Ducha Świętego. Trudno ją nawet opisać słowami – ma w sobie ciepłą radość, uśmiechnięte słowa, braterską czułość, wspinałomyślnie przebaczenie i gotowość służyć.

Wzorem łagodności było dla ks. Bosko Serce Pana Jezusa przebite za nas na krzyżu i nadal nas kochające miłością wielką. Dlatego w kaplicach i kościołach salezjańskich na ważnym miejscu są figury czy obrazy Serca Pana Jezusa. Pod koniec swego życia ks. Bosko z zapałem oddał się budowie Bazyliki Serca Pana Jezusa w Rzymie – m.in. ze względu na wezwanie. Łagodność we współczesnym świecie „mocnych i szybkich” jest postawą trudną i niepopularną, często utożsamianą ze słabością, a tak naprawdę każdy z nas chciałby być traktowany przez innych z wielką łagodnością, wyrozumiałością i ciepłem.

Dzieci i młodzież wrażliwością swojego serca apelują dziś do rodziców, do nauczycieli, do wszystkich o postawę łagodności w relacjach z nimi – ona da im poczucie akceptacji i bezpieczeństwa i pozwoli im wzrastać, podnosić się z upadków i sięgać po wyższe cele.

MODLITWA:

– Ty mimo swojego porywczego temperamentu, w różnych sytuacjach trudnych i zaskakujących byłeś łagodny wobec wszystkich; okazywałeś im szacunek, pokój serca, życzliwość, przebaczenie i pomoc, naucz mnie łagodności – otwartego serca i mądrości pokoju wobec moich uczniów, szczególnie tych, którzy mi sprawiają trudności.

w wydaniu marcowym

A – ASYSTENCJA B – BOISKO C – CIERPLIWOŚĆ

w wydaniu kwietniowym

D – DOBROĆ E – EUCHARYSTIA F – FESTA (ŚWIĘTO)

w wydaniu czerwcowym

M – MARYJA N – MODLITWA O – NAUKA



CZĘŚĆ 4. JAK WYCHOWYWAĆ WNUKI

Nie sposób pisać o dziadkach i nie wspomnieć o typowej dla nich dumie z wnuków. Dumie niemal irracjonalnej.

Nierzaz bywa to duma wręcz odpychająca – przynajmniej tak uważa nieszczęśnik siedzący podczas długiego lotu obok nadgorliwej babci. Niewątpliwie jednak wymyślił to Bóg. Nasz cudowny Stwórca wiedział, że każde dziecko będzie wdzięczne za paru kibiców, którzy będą z niego dumni i będą je chwalić bez względu na to, czy wygrywa czy przegrywa.

Niekontrolowana duma i ekscytacja dziadków miewają gorsze skutki niż zanudzenie innych. W tym rozdziale przyjrzymy się pewnemu związanemu z tym śliskiem tematowi, który jest znany każdemu z nas – rozpieszczeniu wnuków. Nie chcemy być skarżypytami, jednak... Autor Listu do Hebrajczyków daje nam pewną dobrą ogólną radę na ten temat: „Starajcie się o pokój ze wszystkimi i o uświęcenie, bez którego nikt nie zobaczy Pana. Baczcie, aby nikt nie pozbawił się łaski Bożej, aby jakiś korzeń gorzki, który rośnie w górę, nie spowodował zamieszania, a przez to nie skalali się inni” (Hbr 12, 14–15). Do nas jako najstarszych członków drzewa rodowego należy mocne postanowienie, aby dbać o pokój i dojrzałość w naszych rodzinach.

ROZPIESZCZANIE POŻYTECZNE CZY TOKSYCZNE?

Przypomnijmy, że pierwszym czynnikiem determinującym reakcję rodziców na rozpieszczenie wnuków jest charakter łączących was więzi w okresie, gdy wasze dzieci dorastały. Drugi czynnik dotyczy sposobu rozpieszczenia. Nasze pragnienie, aby obdarzać wnuki miłością i rzeczami materialnymi, może współgrać z zamiarami i celami naszych dzieci, lecz może też zostać uznane za szkodliwe dla rodzinnej harmonii. Jeśli dobrze rozumiemy i popieramy wartości przyjęte w domu naszych dzieci, możemy przyczyniać się do ich pielęgnowania w taki sposób, na jaki dzieci nie mogą sobie pozwolić. Możemy zabierać wnuki do parku czy do biblioteki. Możemy nagrywać dla nich ulubione programy, aby obejrzały je sobie później. Możemy zafundować im parę butów czy sprzęt sportowy, rzeczy, które nie zmieściły się w rodzinnym budżecie. Możemy kupić bilety na mecz albo sfinansować wnukom podróż do nas. Wspieranie planów dzieci to szczególnie przywilej, którym cieszą się dziadkowie. Jako dziadkom łatwiej jest nam powiedzieć „tak”. Rozpieszczanie jednak może stać się toksyczne, jeśli wyraźnie podważa autorytet rodziców. Być może

w naszym domu pozwalamy wnukom na coś, co w ich rodzinnym jest zabronione. Na przykład za plecami rodziców zezwalamy na zjedzenie zakazanego smakołyku. Postępując w ten sposób, dajemy wnukom zły przykład i wyraźnie naruszamy granicę między rozpieszczeniem a psuciem. Wyraźne lekceważenie wartości i życzeń naszych dzieci po to tylko, aby przypochlebić się wnukom, działa zgubnie na wszystkich w rodzinnym kręgu.

Czasami rozpieszczanie może neutralizować zasady, jakie ustalają rodzice, aby czegoś swoje dzieci nauczyć. Na przykład wnuk zostawił w parku piłkę, która kosztowała kilkadziesiąt złotych, i ktoś ją ukradł. Aby nauczyć go odpowiedzialności, rodzice zlecają mu pewne obowiązki domowe, w ten sposób ma zarobić pieniądze na zakup nowej piłki. Jeśli jednak w to wszystko wtrąci się dziadek, ukradkiem wsuwając wnukowi banknoty, nie tylko udaremnia wychowawcze wysiłki rodziców w dziedzinie odpowiedzialności finansowej, ale i wpaja wnukowi opaczne pojmowanie wartości. W dodatku wielu rodziców może uznać, że występujemy przeciwko nim, dając wnukom rzeczy, na które zdaniem rodziców nie zasługują bądź do których jeszcze nie dojrzały. Kupowanie dzieciom szczeniaczka bez wcześniejszego uzgodnienia tego z rodzicami może postawić ich w sytuacji, z którą nie są gotowi sobie radzić.

Wyobraźmy sobie, że dziecko błaga rodziców o perkusję. Oni uważają, że chłopak nie zasługuje na taki prezent, ponieważ bardzo opuścił się w nauce. Lecz gdy wnuk wspomina o tym dziadkowi, na urodziny perkusja pojawia się w jego domu. A skoro o perkusji mowa – czasami nasze rozpieszczanie może się okazać toksyczne, jeśli dzieci podejrzewają, że robimy to, aby wyrównać z nimi rachunki. Może nie podoba nam się, jak zarządzają swoim domem, a może są między nami jakieś zadawnione konflikty. Robimy więc coś miłego dla ich dziecka, wiedząc, że zirytuje to jego rodziców. Niektórzy dziadkowie obdarzają wnuki drogimi prezentami, aby kupić sobie ich miłość i lojalność. Jeśli dajemy dzieciom podarunki, snując przy tym intrygi, cała rodzina może zaplątać się w tę sieć.

JAK ROZPIESZCZAĆ PRAWIDŁOWO

Mamy dla was dobrą nowinę. Konstrukttywne rozpieszczanie może stanowić element cudownej więzi między wami a wnukami. Aby sprzyjało ono rodzinnej dynamice, a nie utrudniało jej, należy starannie przestrzegać dwóch zasad:

pozytywne ROZPIESZCZANIE

- ◆ Upewnijcie się, że rodzice wnuka nie mają nic przeciwko temu, co robicie.
- ◆ Zastanówcie się, czy to, co robicie, pomaga wnukowi stać się lepszym człowiekiem. Warto pytać rodziców o pozwolenie niemal w sprawie każdego zakupu dla wnuka, zwłaszcza gdy chodzi o specjalne okazje. Po pierwsze, w epoce, gdy dzieci już mają tak wiele, trudno jest wymyślić wartościowy prezent na urodziny. Dzięki oddawaniu decyzji rodzicom, współdziałacie z nimi dla dobra wnuków i nie kupicie czegoś, czego zakup oni sami zaplanowali.

W takich sytuacjach trzeba spędzać wiele czasu na kolanach, prosząc Boga o mądrość. Im więcej czasu na to poświęcicie, tym bardziej wzrosną szanse na to, że wasze rozpieszczanie będzie korzystne dla serc i przyszłości wnuków.

MONEY, MONEY, MONEY...

Pomówmy trochę o pieniądzu. Niektórzy dziadkowie nie mają wielkich oszczędności, które mogliby wydawać na wnuki. Tacy dziadkowie mają wszelkie szanse po temu, aby obdarzać wnuki darami, które wywrą na nie znacznie trwalszy wpływ niż to, co można kupić w sklepie. Mogą błogosławić wnuki swoim czasem, mądrością, modlitwą, cierpliwością, a także przekazywaniem swoich umiejętności. Choć wiele starszych osób ma stałe dochody i ograniczone zasoby finansowe, to niektórzy dziadkowie nie tylko są w stanie poświęcić wnukom sporo swojego czasu i talentów, ale też pomóc im osiągnąć samodzielność finansową. Wielu takich dziadków pragnie wykorzystać pieniądze, którymi obdarzył ich Bóg, aby poprawić życie wnuków.

Może to jednak okazać się bronią obosieczną. Oczywiście dawaniem pieniędzy wnukom rządzą te same zasady, co ich rozpieszczaniem. Upewnijcie się, że macie zgodę rodziców i że w ostatecznym rozrachunku pomoże to wnukom stać się lepszymi ludźmi. Co się tyczy naszych pieniędzy, lepiej będzie dla wnuków, gdy dostaną ich za mało niż za dużo. Zadaniem rodziców i dziadków jest nauczyć dzieci samodzielnego tworzenia majątku i należytego nim zarządzania. Możecie im dawać mnóstwo pieniędzy, ale najprawdopodobniej lepiej im się przysłużycie, jeśli dacie im tylko tyle, by pomóc im w starcie w dorosłe życie. Będzie o wiele lepiej dla nich, gdy otrzymają akurat tyle pieniędzy, ile trzeba, a do tego szczodra porcja charakteru – to pomoże im w dobrym starcie.

Obok pieniędzy dajcie im swój czas, wpajając w ich serca zażywą wiarę, niezłomną prawość, przyzwoitość, dyscyplinę, wytrwałość oraz inspirującą odwagę. Jeśli dołączycie te cechy charakteru do inwestycji finansowej, to będziecie mogli obserwować, jak wnuki stają się własnym bankomatem. Ciężka praca, wstrzemięźliwość i dobre nawyki dotyczące zarządzania pieniędzmi są znacznie lepszym prezentem niż gotówka. Biblia powiada w Księdze Przysłów: „Mąż dobry zostawi dziedzictwo wnukom” (Prz 13, 22). Dziedzictwo to może objąć również pieniądze, najcenniejszym jednak darem dla wnuków będzie wiedza o tym, że wszystko, co posiadają, należy do Boga i ma być używane ku Jego chwale.

BOSKIE ROZPIESZCZANIE

Siłą napędową tej książki jest jeden temat: łaska Boża. Powiedzieliśmy już, że jako dziadkowie powinniśmy opierać się na niej. Wymaga to od nas decyzji o takim traktowaniu wnuków, jak Bóg traktuje nas. Bóg pragnie obficie obdarzać nas błogosławieństwami. Prorok Jeremiasz ujął to tak: „Nie wyczerpała się litość Pana, miłość nie zgasła. Odnawia się ona co rano: ogromna Twa wierność” (Lm 3, 22–23).

Bóg rozpieszcza nas swą łaską, lecz jest to rozpieszczanie w sensie pozytywnym, ponieważ On głęboko nas kocha. Lubiąc nas rozpieszczać, Bóg wie, co przeżywamy na myśl o rozpieszczaniu naszych wnuków. Gdy jednak On obdarza nas obfitością swej miłości, robi tylko to, co uczyni nas lepszymi ludźmi, odzwierciedlającymi Jego charakter i postępującymi zgodnie z celami Jego królestwa. Jeśli i my zachowamy podobną hierarchię wartości w uczuciach, jakimi pragniemy obdarzyć wnuki, najprawdopodobniej okażą się oni atutami dla otoczenia. My zaś staniemy się atutami dla ich dobra. ◆

Pilnowanie wnuków

W CZERWCU



JAK WYCHOWYWAĆ WNUKI

Wydawnictwo eSPe

Poradnik powstał we współpracy z Wydawnictwem eSPe i zawiera fragmenty książki Tima i Darcy Kimmel „Jak wychowywać wnuki”.

www.espe.pijarzy.pl

WIARA

MAJ POŚWIĘCONY JEST OSOBIE MATKI BOŻEJ. W jej życiu bardzo mocno uwidoczniła się bezgraniczna wiara i zaufanie Bogu.

W niniejszym rozważaniu chcemy podjąć temat wiary w ujęciu biblijnym. Posłużymy się w tym celu dosyć obszernym fragmentem Ewangelii według św. Marka (5, 21-43). Obejmuje on dwie historie, które są w sobie nawzajem wplecione. Owo „wplecenie” jest specjalnym zabiegiem narracyjnym, który może być nierzadko zaobserwowany na kartach Ewangelii Marka. Zabieg ten nazywany jest „kanapką narracyjną”. Ta specyficzna nazwa nawiązuje do techniki budowania układu tekstu. Autor opowiada historię A. Po chwili przerywa ją i rozpoczyna historię B, aby znów powrócić do historii A. Mamy zatem układ A – B – A. Za taką konstrukcją jest ukryty konkretny cel. Czytelnik ma zrozumieć historię A w kluczu historii B. Stąd też prezentowane tu rozważanie obejmuje dwa opowiadania przedstawione na kanwie dwudziestu trzech wersetów.

Na początku wokół Jezusa nauczającego nad jeziorem zgromadził się liczny tłum (w. 21). Wtedy właśnie pojawił się Jair, przełożony synagogi, czyli świątyni żydowskiej. Przybywającego poznaliśmy z imienia. Ten fakt może sugerować, że była to osoba ogólnie znana, rozpoznawalna społecznie. Był przecież przełożonym synagogi, a więc człowiekiem o rozwiniętym życiu duchowym, autorytetem dla ludzi, którzy go znali. Jair w momencie spotkania z Jezusem przeżywał swój osobisty dramat.

Wiara, zaufanie, pewność siebie, świadomość własnego autorytetu – to wszystko mogło być mocno zachwiane. W w. 22b czytamy: „Gdy Go ujrzał [Jezusa], upadł mu do nóg i prosił usilnie”. Prośba nie była jedną z wielu, ale miała swoją moc, była USILNA. Znakiem tego była również postawa, którą Jair przyjął, spotykając Jezusa – upadł Mu do nóg. Czytelnik zoba-

czył nie tylko przełożonego synagogi, nie tylko ważną osobę o imieniu Jair, ale zdesperowanego ojca, który mógł stracić swoje dziecko. Jair powiedział: „Moja córeczka dogorywa...” (w. 23a). Nie CÓRKA, ale CÓRECZKA. To czułe określenie zasugerowało wielką miłość zmieszaną z bólem, który zrodził się w jego sercu, w niebezpieczeństwie utraty własnego dziecka. Jezus ostatecznie udał się do domu proszącego, aby dokonać cudu uzdrowienia. „Poszedł więc” (w. 24a) daje wyobrażenie natychmiastowej reakcji. Jak zaznaczył ewangelista: „wielki tłum szedł z Nim i zewsząd na Niego napierał” (w. 24b). To ważna informacja! Jej zapamiętanie pomoże uświadomić czytelnikowi, jak niezwykle będzie to, co ma się za chwilę dokonać.

W w. 25 autor nagle wprowadził odbiorcę w drugą historię – B. „Pewna kobieta” (w. 25a), a więc nieznaną z imienia. Być może jej status społeczny był tak niski, że ewangelista celowo nie dał nam możliwości poznania jej z imienia. Dodatkowo jest to kobieta. W czasach starożytnego Izraela mężczyźni cieszyli się większymi prawami niż kobiety. Dodatkowo jej sytuacja była niezwykle trudna ze względu na chorobę. Od dwunastu lat cierpiała na upływ krwi. Sugeruje to nie tylko problem natury fizycznej. Według Prawa

znajdowała się ona stale w stanie rytualnej nieczystości (por. Kpł 15, 25-28), dźwigając na swoich barkach piętno natury społecznej i religijnej. Nikt nie mógł jej pomóc. Liczne interwencje lekarzy jedynie pogorszyły sytuację i doprowadziły ową kobietę do biedy materialnej (por. ww. 25b-26).

Już na tym etapie można dostrzec pewien kontrast występujący między historią A a drugą historią – B. Dokładnie chodzi tu o ich bohaterów. Jair to mężczyzna, religijny, ktoś ważny,

//

**DLA BOGA NIE MA NIC NIEMOŻLIWEGO,
A WIARA TO NIE SPRAWA FUNKCJI
SPOŁECZNYCH, ROZPOZNAWALNOŚCI PRZEZ
INNYCH CZY ZIEMSKICH ZASZCZYTÓW.**

//

to sprawa serca I NIESKOŃCZONEGO zaufania Jezusowi

bo znany z imienia. Z drugiej strony czytelnik spotkał kobietę, jedną z wielu, nieznaną, anonimową, dodatkowo żyjącą w permanentnej nieczystości rytualnej. Bez wątpienia nie była ona żadnym autorytetem religijnym, w przeciwieństwie do Jaira pełniącego funkcję przełożonego synagogi.

Tymczasem tłum zewsząd napierał na Jezusa (por. w. 24b). Tym bardziej czytelnika może zdziwić zdanie, jakie wypowiedział Jezus w w. 30b: „Kto się dotknął mojego płaszcza”.

wprowadził swojego czytelnika powtórnie w historię A. Z jednej strony wykazał się wielką subtelnością. Z drugiej mocno związał obie historie, upewniając się, że odbiorca nie rozdzieli ich podczas interpretacji. Wystarczyło do tego stwierdzenie: „Gdy On jeszcze mówił” (w. 35a). Kiedy uzdrowiona kobieta nie zniknęła jeszcze z pola widzenia, pojawili się ludzie przełożonego synagogi z tragiczną informacją. Dziecko zmarło (por. w. 35)! Po ludzku sytuacja wydała się beznadziejna. Nikt nic nie może już zrobić. „Czemu jeszcze trudzisz nauczyciela?” (35b).

//

**BEZIMIENNA KOBIETA ZNAJDUJĄCA SIĘ W TRAGICZNYM POŁOŻENIU,
PRAKTYCZNIE W KAŻDYM WYMIARZE – FIZYCZNYM, SPOŁECZNYM, RELIGIJNYM
I KULTUROWYM, STAŁA SIĘ PRZYKŁADEM OLBRZYMIEJ WIARY I ZAUFANIA.**

//

Właśnie to zdziwienie wyrazili natychmiast uczniowie: „Widzisz, że tłum zewsząd Cię ściska, a pytasz: Kto się mnie dotknął?” (w. 31b). Można postawić pytanie, z jakiego powodu zgromadzony tłum oblegał Jezusa, dotykał go i ściskał? Może powodem była ciekawość, potrzeba sensacji? Może zwyczajnie chęć zyskania czegoś? Takie postawy nie gwarantowały jednak dostępu do Mistrza. Oczywiście bezimienna kobieta też pragnęła być uzdrowiona. Tylko, że to właśnie jej dotyk poczuł Jezus. Ona jedna zdołała tak naprawdę się do Niego zbliżyć. Może w tym wszystkim czuła się też tak niegodną, że nie śmiała dotknąć samego Jezusa, a jedynie Jego płaszcza?

Z drugiej strony była przekonana, że to przyniesie jej upragnione zdrowie: „Żebym się choć Jego płaszcza dotknęła, a będę zdrowa” (w. 28b). Ostatecznie stanęła przed swoim najlepszym Lekarzem cała zalekniona i drżąca (por. w. 33). Choroba ustąpiła! To, co przez tak wiele lat było poddawane różnym ludzkim interwencjom, w obliczu bliskości Jezusa ustąpiło NATYCHMIAST (por. w. 29a). Od w. 35 ewangelista

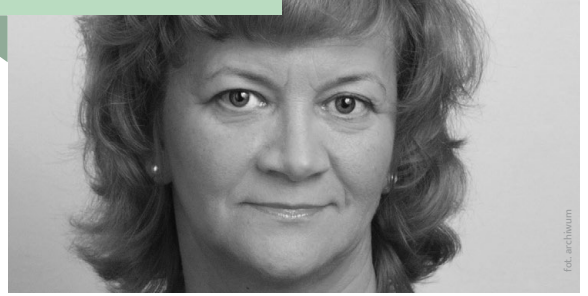
Bez wątpienia Jair, mężczyzna, przełożony synagogi, autorytet religijny, doznał w tym momencie potężnego kryzysu. Jeśli czytelnik, słysząc tragiczną informację o śmierci dziewczynki, zaczyna doświadczać takiego samego kryzysu wiary, to powinien bardzo szybko spojrzeć na historię B. Tam jest klucz do interpretacji całości. Bezimienna kobieta znajdująca się w tragicznym położeniu, praktycznie w każdym wymiarze – fizycznym, społecznym, religijnym i kulturowym, stała się przykładem olbrzymiej wiary i zaufania. „Nie bój się, wierz tylko!” (w. 36) – powiedział Jezus do Jaira, jakby odnosząc się do wcześniejszej sytuacji.

Ostatecznie dziecko zostaje przywrócone do życia. NATYCHMIAST (por. 42a) po pełnym mocy słowie Jezusa. Wątpiący „OSŁUPIELI wprost ze zdumienia” (w. 42b). Dla Boga jednak nie ma nic niemożliwego, a wiara to nie sprawa funkcji społecznych, rozpoznawalności przez innych czy ziemskich zaszczytów. Wiara to, tak jak w przypadku bezimiennej kobiety, sprawa serca i nieskończonego zaufania Jezusowi. ◆



KS. ADAM WĘGRZYN
dr teologii biblijnej,
współprowadzący program „Ziarno”

BOŻENA PARUCH



pedagog szkolny i doradca zawodowy w gimnazjum

Wpływ technologii INFORMATYCZNEJ na relacje z innymi

Melancholia, smutek, przeradzający się czasem w depresję, zaczyna być częstszym niż dawniej zjawiskiem wśród dzieci i młodzieży.

Niechęć do szkoły, do wychodzenia z domu, do podejmowania aktywności, niepokoi wychowawców młodzieży. Wydaje się, że rośnie pokolenie młodych ludzi z zaniżoną samooceną i skłonnościami depresyjnymi. Kiedy rodzic informuje pedagoga szkolnego o takim problemie, szuka on przyczyny izolowania się ucznia i dąży do udzielenia pomocy. Zastanawia się wspólnie z rodzicem, czy rówieśnicy dokuczają czy dziecko nie zniechęciło się do nauczyciela. Najczęściej nie są to powody podawane przez rodziców lub samego ucznia.

Rozwój technologii informatycznej ma duży wpływ na funkcjonowanie młodego pokolenia. Przyczynia się do doświadczania poczucia samotności, stwarza też niestety możliwości

ROZWÓJ TECHNOLOGII INFORMATYCZNEJ MA DUŻY WPŁYW NA FUNKCJONOWANIE MŁODEGO POKOLENIA.

odczuwania negatywnych uczuć – złości, bezradności, poniżenia w przypadku pojawienia się niepochlebnych wpisów na temat danej osoby. Poza dużą ilością wiedzy, cennych informacji, z których korzystają dzieci, młodzież i dorośli – niesie również zagrożenia w postaci dostępu do niepotrzebnych młodzieży treści i filmów, których oglądać nie powinna.

Nauczyciele obserwują zaniepokojenie uczniów, którzy podczas lekcji dostają powiadomienie o nowej wiadomości. Przystają się skupiać i słuchać, a zaczynają wymyślać, co zrobić, żeby zerknąć na dłużej na ekran swojego telefonu. Otrzymywanie wiadomości jest przyjemne, wpływa na poprawę nastroju, niektórzy twierdzą, że jest jak zastrzyk dopaminy. Daje się również zauważyć, że uczniowie częściej chcą sięgnąć po telefon, kiedy są bardzo zestresowani. To nowe niepokojące i niosące smutek zjawisko. W sytuacji trudnej dziecko nie szuka kontaktu z rodziną, bliskimi, przyjaciółmi tylko korzysta z urządzenia. Często wchodzi na serwisy społecznościowe, szukając i zwracając się do rzeczy zapewniają-

cych chwilową ulgę. Po otrzymaniu wiadomości czujemy się lepiej. Kiedy jej nie ma, jesteśmy zaniepokojeni. Traumą jest dla młodego człowieka usunięcie go z grona znajomych na Facebooku. A to też jest swego rodzaju pułapka. Psycholodzy twierdzą, że młodzi ludzie, którzy spędzają więcej czasu na Facebooku, częściej doświadczają depresji niż ci, którzy korzystają mniej z tego serwisu. Oczywiście byłoby błędem sądzić, że telefony komórkowe czy portale społecznościowe są złem – nie w tym rzecz. Chodzi tylko o to, żeby zachować rozsądek dotyczący pory i czasu korzystania z nich. ♦

Nie mamy wpływu na zmiany i rozwój technologii, który nastąpił, natomiast możemy i powinniśmy wyrabiać u swoich dzieci, uczniów pewne nawyki, które mogą poprawić relacje z innymi:

Nie korzystamy z telefonu, siedząc przy stole przy wspólnym posiłku – cieszymy się i rozmawiamy z tymi, z którymi jesteśmy teraz.

Nie używamy komórki zamiast budzika, a więc nie trzymamy go w pokoju, w którym śpimy, to będzie dobry sposób, aby dzieci nie korzystały z niego w nocy.

Wprowadzamy całkowity zakaz używania telefonu w szkole – powinien być wyłączony, a nie tylko wyciszony w plecaku.

Wychodzimy na spacer, zostawiając telefon w domu. Ogłaszamy dzień bez telefonu na zielonej szkole.

Mówmy swoim uczniom, że przesadnie długie przebywanie w świecie wirtualnym sprawia, że ludzie mają problemy z nawiązywaniem i utrzymywaniem kontaktów w świecie rzeczywistym. Brak uczestniczenia w świecie realnym oddala od społeczeństwa, a w konsekwencji prowadzi do samotności i poczucia zagubienia.

PROGRAM na szczęśliwe życie

KS. PIOTR LOREK



salezjanin, były katecheta, wychowawca i kierownik oratorium w Salezjańskim Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Tarnowskich Górach. Obecnie wikariusz inspektora Inspektorii św. Jana Bosko we Wrocławiu

Wiele razy zadawałem młodemu pytanie: co zrobić, żeby być szczęśliwym?

Bardzo często padała odpowiedź, że trzeba spełniać marzenia i realizować życiowe dążenia. Zastanawiałem się, czy to wystarczy, bo jeśli tak rzeczywiście jest, to na świecie powinniśmy mieć sto procent małżeństw pływających się w szczęściu, a coś takiego jak rozwód nie powinno mieć miejsca. Każde małżeństwo jest przecież rezultatem spełnionego pragnienia. Podobnie wszyscy sportowcy, muzycy, artyści, aktorzy osiągający jakiś wymarzony sukces powinni być szczęśliwi. Tymczasem wielu z nich, mimo że osiągnęli swe życiowe cele, ten plan się nie powiódł. W czym zatem tkwi problem?

Porównałem dwa odrębne wyniki badań przeprowadzonych wśród nastolatków. Pierwsze pochodzą z lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia (Instytut Badania Problemów Młodzieży), drugie z 2016 r. (Centrum Badania Opinii Społecznej). Dwadzieścia lat temu na pytanie o swe życiowe cele i dążenia młodzież na trzech pierwszych miejsca umieściła:

- ◆ założenie rodziny i udane życie rodzinne;
- ◆ posiadanie prawdziwych przyjaciół oraz wielka odwzajemniona miłość;
- ◆ interesującą pracę, wysokie kwalifikacje, zarobki.

Czy ich plan się spełnił? Z przykrością musimy stwierdzić, że w wielu przypadkach niestety nie. Świadczą o tym statystyki rozwodów, depresji, samobójstw. A przecież ideały były tak wzniosłe... We współczesnych badaniach przeprowadzonych na kolejnym pokoleniu młodzieży (dzieci tamtych nastolatków) zmieniła się kolejność dwóch pierwszych pozycji. Rodzina spadła na drugie miejsce i dziś nie jest w oczach młodych priorytetem. Coś musiało się stać, coś się nie sprawdziło w życiu dorosłych, że młodzi nie widzą w życiu rodzinnym największego celu. Jednak czołówka pragnień i dążeń nastolatków wydaje się na pierwszy rzut oka szlachetna i rozsądna. Na pierwszy rzut oka, bo gdy przyglądnijemy się bliżej, to widać pewną nieścisłość. W obydwu badaniach na szarym końcu znajdują się cele samorealizacyjne i prospołeczne, takie jak: praca nad własną osobowością, zdobywanie wiedzy o świecie i człowieku, aktywność na rzecz innych. Niepokoją te dysproporcje dążeń. Chciałoby się zapytać: ślicznie, ale jak ty sobie wyobrażasz szanse realizacji tego sielankowego zestawu? Założysz ro-

dzinę, stworzysz przyjaźń i co dalej? Będziesz się spodziewał, że to się samo spełni? Będziesz w to wierzył i myślał, że to wystarczy? Młody człowiek chce mieć prawdziwych przyjaciół, chce kochać i być kochany – słusznie, to jedna z najważniejszych przesłanek szczęścia. Ale być przyjacielem i współmałżonkiem, potrafić naprawdę kochać kogoś (nie tylko z nim chodzić, zakochać się) – tego trzeba się nauczyć. Nie wystarczy czekać, aż ta umiejętność spadnie sama z nieba. A przecież wydaje się, że tych młodych ludzi z badań nie interesuje drugi człowiek, analiza samego siebie, świadomy wysiłek nad tworzeniem własnych zdolności do przyjaźni i miłości. Chcą mieć tylko kogoś od kochania, pocieszania, wspierania, rozśmieszania. Ale czy sami będą w stanie taką rolę pełnić, gdy ktoś inny będzie potrzebował ich wysiłku i pomocy?

Jak długo potrwa takie szczęście? Pozostanie szukanie go w pracy zawodowej i zarabianiu pieniędzy, a tu o prawdziwe spełnienie jeszcze trudniej. Jak pokazać dzieciom i młodzieży, że choć warto mieć szlachetne cele w życiu, to one same nie wystarczą? Jak im przekazywać, że czegoś bardzo pragnąc i to zdobyć, to jeszcze zbyt mało, to jeszcze nie wszystko? Jak zachęcać od najmłodszych lat, by w tym osobistym planie sukcesu uwzględnić dobro innych i wymagającą pracę nad sobą?

Wartościową propozycję daje nam ks. Bosko: być radosnym i dobrze wykonywać swoje obowiązki. Radość to cieszenie się z małych rzeczy każdego dnia i zauważanie dobra w zycznych sprawach. Zaś wypełnianie zadań uczy pracowitości i wytrwałości, które wymagają pracy nad sobą. To prosty sposób, by w przyszłości osiągnąć szczytne cele, nie tracąc z oczu innych ludzi i rozwijając siebie. Warto o tym z młodymi rozmawiać, pytać o ich marzenia i ideały, a potem podpowiadać, prowokować do wysiłku, sprawdzać realność ich propozycji i towarzyszyć. Jeśli im pomożemy, to program życia, który budują, przetrwa próby, gdy mocnej zawieje życiowy wiatr. Bo przecież sam Jezus wskazał, żeby budować solidnie i na skałę. ◆

WARTOŚCIOWĄ PROPOZYCJĘ DAJE NAM
KS. BOSKO: BYĆ RADOSNYM I DOBRZE
WYKONYWAĆ SWOJE OBOWIĄZKI.

Dbać o podwórko



fd. archiwum

KS. MAREK CHMIELEWSKI
salezjanin, dr teologii duchowości

ZA NAMI IGRZYSKA OLIMPIJSKIE W KOREI POŁUDNIOWEJ. Były powodem do dyskusji... o wierze. Głównie przez naszych skoczków, którzy żegnają się przed odjazdem z belki. Jeszcze dobrze nie przebrzmiały olimpijskie echa, a tu polski kolarz torowy „wymodlił sobie” mistrzostwo świata. Teraz pewnie czas na piłkarzy. Mundial blisko, a wśród „Orłów Nawałki” są tacy, którzy „nie wstydzą się Jezusa”! Któż wie, jakie będą tego konsekwencje?

W kontekście światowych igrzysk młodzieży salezjańskiej – to kolejna okazja do spotkania sportu i wiary w przestrzeni medialnej – nie chcę nikomu udowodniać, że Pan Bóg ściga się na rowerze, skacze na nartach i kopie piłkę. Zależy mi natomiast na tym, aby przypomnieć, że spotkanie wiary i sportu może świetnie służyć pełnemu rozwojowi człowieka. Tego uczy ks. Bosko.

Wspominam dziś promotora mojego doktoratu. Kiedy po raz pierwszy odwiedziłem go w jego biurze, nie bardzo było gdzie usiąść. Wszędzie leżały książki. Po kilku miesiącach mój profesor zmienił biuro. Było duże, przestronne, z wielkimi oknami. Za nimi pyszniły się nowe boiska do koszykówki. Gdy kiedyś go odwiedziłem, okna miał przysłonięte zewnętrznymi żaluzjami. Półmrok był rozświetlony lampą znad biurka. Za oknem odbywał się trening. Ciężkie piłki uderzały w ścianę, po czym biuro raz po raz wypełniał drżący hałas. „A księdzu profesorowi to nie przeszkadza?” – zapytałem mocno zdziwiony. „Przecież jestem salezjaninem!” – odpowiedział rozbijając szczerze. Żadnej pozy. On, absolwent Gregoriany, Sorbony i Lowanium, siedząc w biurze usytuowanym na granicy boiska, pisał artykuły i rozprawy naukowe, recenzował książki, spotykał studentów, realizował zadania zlecone przez watykańskie kongregacje.

Taka właśnie jest salezjańska codzienność. U ks. Bosko wystarczy tylko krok, aby z boiska wejść do kościoła. I odwrotnie. Kto był w oratorium na Valdocco w Turynie, ten mógł to sprawdzić osobiście. W naszym charyzmacie sport i wiara się nie kłóca. Więcej! Życie codzienne i wiara się nie kłóca. I praca też się z wiarą nie kłóci. Nierzadko słyszymy, że nam salezjanom bliżej do piłki i tramppek niż do spraw duchowych. To efekt zbyt powierzchownej obserwacji i nie do końca zreflektowanych tzw. pierwszych wrażeń. Oratorium ks. Bosko było jednocześnie domem (tu chłopcy jadal posiłki, spali, prali koszule), kościołem (tu wychowankowie się modlili, spowiadali, słuchali kazań), szkołą (tu uczyli się czytać, liczyć i pisać) oraz podwórkiem

(tu spędzali radośnie wolny czas). Te cztery elementy współgrały ze sobą, splatały się nawzajem, uzupełniały się, tworząc jedyne w swoim rodzaju środowisko wychowawcze. Miejscem na sport było podwórko. Ale, tak jak w biurze mojego profesora piłka „wchodziła” w naukę, tak w oratorium sport przenikał wszystko inne. Wchodził do kościoła, kiedy przepaszano za faule, proszono o zwycięstwa i wtedy, gdy odkrywano autorytet Boga, pierwszego fundamentu boiskowego fair play. Wspomagał szkołę, kiedy dawał okazję do tworzenia mniej formalnych relacji, kiedy chłopcy odkrywali, że wychowawca „też nosi spodnie”, że poci się jak oni, że można go ograć.

//

**W NASZYM CHARYZMACIE SPORT
I WIARA SIĘ NIE KLÓCĄ. ŻYCIE
CODZIENNE I WIARA SIĘ NIE KLÓCĄ.
I PRACA TEŻ SIĘ Z WIARĄ NIE KLÓCI.**

//

Wychowawca pomagał zobaczyć, kto jest faktycznym liderem grupy, kto „pociągnie” grę, kto ma kłopoty w relacjach, kto się zamyka, nie umie współpracować. Sport ubogacał dom, bo na podwórku, inaczej niż w domu, można było krzyknąć, biegać, można się było legalnie ubrudzić, można było być ze sobą w relacjach innych niż domowe. To trudna sztuka sprawić, aby młodzi byli w kościele, przy Bogu, a Bóg na podwórku, wśród młodzieży. I aby wszyscy wiedzieli, że tak jest! Aby mieli tego pewność! Ks. Bosko się udało.

Przy okazji światowych igrzysk życzę moim współpracownikom, aby pamiętali, że podczas tego wydarzenia powinni być bardziej na podwórku niż na rozświetlonych stadionach. A młodzieży życzę, aby światła stadionów i okrzyki kibiców nie wyprowadziły ich poza podwórko. Wszyscy musimy dbać o podwórko! ♦

MAGNIFICAT

- modlitwa Maryi

MODLITWA ODSŁANIA CAŁĄ PRAWDĘ O OSOBIE. Aby choć trochę wejść w głębię drugiego, w jego świat wewnętrzny, nie ma lepszego sposobu niż poznać, jak się modli, skąd wypływa źródło jego życia.

Modlitwa, rozmyślanie, kontemplacja to coś więcej niż uczucie. Polega ona na otwarciu oczu tak, by móc dostrzec Chrystusa obecnego pośród nas. A dostrzegać Jego obecność to – jak mówi Borgman – być „dotkniętym, poruszonym przez to, co przydarza się ludziom, co ich cieszy i boli”, a przy tym być pewnym, że każda blizna po zasklepionej ranie może stać się „drzwiami ku słońcu” (T. Radcliff). Chrystus „rozbił swój namiot” pośród nas pod sercem młodej, pięknej Dziewczyny; delikatnej, zdecydowanej i silnej, czystej i mądrej, prostej i odważnej. Jego obecność wyzwoliła w Niej pieśń radości – „Magnificat”, zapisany przez św. Łukasza (1, 46-56). „Magnificat”, razem z „Benedictus”

w czasie modlitwy, właśnie w momencie, w którym wchodzi się głębiej w przestrzeń Boga, odkrywa się ze zdumieniem, że w rzeczywistości odnajduje się samego siebie całkowicie bezpiecznym, w samym Sercu Boga, w Jego myśli, miłości, w Jego zatroskaniu. Maryja czuje się „zauważona przez Boga” i pod Jego wejrzeniem nazywa samą siebie „pokorną służebnicą”, której „Bóg uczynił wielkie rzeczy”. „Kto kocha nie mówi: mam Boga w sercu, ale raczej: jestem w Sercu Boga” – pisze K. Gibran.

Maryja od wybuchu radości przechodzi do wyznania chwały Bożej oraz do wspomnienia Jego zbawczych interwencji. Jej

//

MARYJA WYPOWIADA SWÓJ „MAGNIFICAT” W FORMIE OSOBOWEJ. STAJE PRZED BOGIEM „CAŁĄ SOBĄ”, ZE SWOIM DOŚWIADCZENIEM, RADOŚCIĄ, ZADZIWIENIEM, FASCYNACJĄ, ZE SWOIM RADOSNYM WZRUSZENIEM.

//

(Pieśń Zachariasza) i z „Nunc dimittis” (Pieśń Symeona) to trzy kantyki radości, trzy profetyczne hymny, które obwieszczają nowe i zadziwiające wydarzenie zbawcze wkraczające w historię. Są one także trzema pieśniami, które wyznaczają rytm codziennej Liturgii. Pod wieczór, gdy dzień się już nachyla, a słońce ma się ku zachodowi; wszędzie tam, gdzie Kościół gromadzi się na modlitwie, słyhać śpiew „Magnificat”. W słowach tej pieśni rozpoznajemy piękno Orantki, a rozważając jej słowa miłości – miłość ogarnia także nasze serca. „Magnificat” to lustro Jej duszy, poemat szczęścia; słyhać w nim dźwięk uderzeń Jej serca, które przenika niezwykłą radość.

Pieśń „Magnificat” poprzedza zapowiedź: „Wtedy Maryja rzekła”. Ta sama fraza wprowadza we wszystkie sześć słów Maryi zanotowane w ewangeljach. Te wypowiedzi Maryi są zwięzłe, jasne, wypływające z realiów życia, a równocześnie z głębi Jej kontemplacji. Maryja wypowiada swój „Magnificat” w formie osobowej. Staje przed Bogiem „całą sobą”, ze swoim doświadczeniem, radością, zadziwieniem, fascynacją, ze swoim radosnym wzruszeniem. Bóg jest przez Nią odkryty jako „mój Zbawiciel” i, jak to się zwykle zdarza

wypowiadane „Ty” w stosunku do Boga jest otoczone podziwem, chwałą, wdzięcznością, wielką wolnością i prostotą, która wypływa ze świadomości bycia kochaną przez Boga. Jej pieśń, choć pozostaje Jej osobistą pieśnią dla Boga, jest jednocześnie pieśnią od Boga i do Boga. Oto cudowne koło, które tworzy dynamikę głębi modlitwy „Magnificat”: Bóg sprawia „wielkie rzeczy” w Maryi, a Maryja Go wysławia, opowiada o Nim, głosi Jego wielkość. Podczas gdy Maryja śpiewa Bogu, sam Bóg śpiewa w Niej i poprzez Nią. Maryja jest szczęśliwa, znajdując się w Bogu i Bóg jest szczęśliwy, znajdując się w Niej.

„Magnificat” Maryi uczy nas odwagi bycia słabymi, pokornymi i małymi. „Moc duszy dopuszcza słabość” (J. Piper), a mieć odwagę oznacza być gotowym na znoszenie ran. „Magnificat” – codzienna modlitwa Kościoła, nie zamyka nas w kręgu naszego małego światka ani w ograniczonym fragmencie historii. Nie wyznacza czasu i miejsca dla Bożego działania. Nie chroni nas przed złym światem, ale daje odwagę, by nie chronić się przed Bogiem. Uzdalnia nas, by usłyszeć to, co inni naprawdę mają do powiedzenia; by w Bożym świetle poruszyć rzeczywiste problemy. ◆



S. BERNADETTA RUSIN
katechetka w przedszkolach i w SP
nr 2 im. J. Korczaka w Nowej Rudzie

ROBERT TEKIELI



dziennikarz, publicysta, animator kultury niezależnej, poeta lingwistyczny

PUŁAPKA GIER komputerowych

CZY GRY KOMPUTEROWE mogą być realnym zagrożeniem, jak pan pisze? Nie wydaje mi się.

Anna P.

Siedemnastoletni chłopak przychodzi do poradni, w której pomagamy osobom uzależnionym. I prosi o pomoc. Dla swojego ojca. Ten po powrocie z pracy zapada się przed komputerem i staje się nieobecny dla rodziny. Wciągnęła go jedna z gier sieciowych.

Najbardziej oczywistym zagrożeniem związanym ze światem gier komputerowych jest zawarty w niektórych okultyzm. Osoby wcielające się w demonicznych bohaterów takich gier są zagrożone związaniem duchowym.

Egzorcyci mówią o ofiarach gry w „Diablo” czy „Dungeons and Dragons”. Jeśli gracz zaczyna utożsamiać się z rolą maga, demona czy szatana, jeśli inwestuje emocje w grę, otwiera się na realne decyzje duchowe, które już nie są tylko zabawą. Wiele osób robi

sobie krzywdę grami komputerowymi, których scenariusze nie mają nic wspólnego z magią. Osoba, która cierpi na zaburzenia nastroju, związane na przykład z nierozwiązywaniem problemów, zaczyna w sposób nadmierny używać gier, które zmieniają nastrój. Najczęściej są to gry uruchamiające obieg adrenaliny. Po dłuższym okresie grania adrenalina podnosi nastrój i gracz nie cierpi. Jednak ta stymulacja musi być stale powtarzana i jej intensywność musi rosnać. Gracz gra coraz dłużej, jego społeczne funkcjonowanie pogarsza się. W końcu dochodzi do momentu, w którym nie jest w stanie odmówić sobie grania.

Istnieje trzeci rodzaj zagrożenia związanego z grami komputerowymi. Jest nim zanurzenie się w rzeczywistości wirtualnej. Oczywiście nie jest to zagrożenie specyficzne dla gier. Siedemdziesięcioletnia babcia wprowadzona bardziej w problemy emocjonalne rodziny Mostowiaków, niż w pro-

blemy swych wnuczków, jest najlepszym na to dowodem. Przyjrzyjmy się bliżej destrukcyjnemu oddziaływaniu wirtualu. Jeśli wchodzę w relację z drugą osobą w rzeczywistości, po krótkim okresie zauroczenia, zaczynam znów dostrzegać świat takim, jakim on jest i muszę podjąć decyzję. Relacja wymaga bowiem poświęcenia. Choćby tych trzech godzin, kiedy zdołowany przyjaciel opowiada o sprawach, które emocjonują jego jedyne na świecie. Albo go wysłucham, albo go zranię. Relacja to dawanie, dzielenie się. Wysiłek. Człowiek zaś jest tak skonstruowany, że bez relacji choruje. Samotność jest bolesna, prowadzi do zgorzknienia, a w końcu do rozpacz. Człowiek, który większość swojego życia spełnia w relacjach zapośredniczonych przez media, może karykaturalnie zagłuszyć w sobie potrzebę drugiego człowieka, nic od siebie nie dając. Na czacie mogą rozmawiać równolegle z pięcioma ludźmi, mogą przedstawić się jako dowolna osoba. Mogą kompensować sobie braki. Upiększać się. Najgorsze jest jednak to, że relacje wirtualne nie niosą ze sobą wysiłku. Zatem wchodząc w nie, zatrzymuję się w rozwoju emocjonalnym. Przystaję się rozwijać.

Podobnie w grach, mogę swojego awatara wyposażać w cechy, których mi w rzeczywistości brakuje, mogę przeżywać wiele sytuacji, w których odgrywam rolę zupełnie oderwaną od mojej osobowości. Przemysł gier komputerowych już dawno pod względem obrotów i zysków przeskoczył Hollywood.

Uczestnictwo naszych dzieci w świecie gier komputerowych, RPG i w ogóle w świecie wirtualnym należy monitorować. Gdy zauważamy, iż staje się on zbyt atrakcyjny, musimy reagować. Najlepiej znaleźć jest atrakcyjną alternatywę. Dzieci mające swoje pasje, realizujące się w świecie sportu czy w jakiejś działalności wspólnotowej, nie szukają sztucznych doznań. Nie mają ponadto czasu na wirtualne wzmocnienia. Zresztą: nie potrzebują ich. Gry (90 proc.) same w sobie nie są zagrożeniem, jednak potrafią oddziaływać na człowieka zagubionego, z deficytami, z nierozwiązanymi problemami w tak silny sposób, że może on uznać ucieczkę w nierzeczywistość za rozwiązanie. A to jest pułapka. ♦

GRY (90 PROC.) SAME W SOBIE
NIE SĄ ZAGROŻENIEM, JEDNAK
POTRAFIĄ ODDZIAŁYWAĆ NA
CZŁOWIEKA ZAGUBIONEGO.

TOMASZ P. TERLIKOWSKI



dziennikarz, filozof, publicysta, pisarz i działacz katolicki

męski SPRZECIW wobec aborcji

JESTEM MĘŻCZYŹNA. Nie, nie dlatego, że chcę kogoś zniewalać, nie dlatego, że chcę komuś narzucać swoją wiarę, ale dlatego, że kocham kobiety.

Tak, tak. Jestem przeciw aborcji, przeciw zabijaniu, bo mam w domu cztery niesamowite kobiety. I nie chcę, nie potrafię się pogodzić z tym, że zgodnie z prawem można by zabić którąkolwiek z nich, nie potrafię zaakceptować, że ktokolwiek mógłby im wmawiać, że to, co niszczy nie tylko życie ich dzieci, ale także ich godność, ich kobiecość, ich najgłębszą istotę, jest wolnością, o którą trzeba walczyć.

Widziałem, za każdym razem, gdy moja Małgosia była w stanie błogosławnym, jak bardzo ją to uskrzydlało, jak wiele dawało to jej kobiecości, i to przy pełnej świadomości cierpienia, bólu, niedogodności. Widziałem też moje przyjaciółki, jak cierpiały po poronieniu, jak to je – choć to przecież niczyja wina – niszczyło. I nie wierzę, tak, nie wierzę, że można zabić swoje dziecko, można tak głęboko sięgnąć zniszczeniem, i nie zniszczyć samej siebie. Pragnę, by moje córki kiedyś żyły w świecie, w którym aborcja nie jest normą, w którym zabijanie najsłabszych nie jest prawem, w którym rozwiązaniem trudnej (a czasem dramatycznej) sytuacji nie jest usunięcie najsłabszego z drogi i zniszczenie kobiecie życia. To nie jest rozwiązanie, to nie jest pomoc dla kobiety, to jest uciekanie od odpowiedzialności. Dlatego jestem przeciw aborcji.

Mam jednak także w domu dwóch synów. I dla nich także jestem przeciw aborcji. Dlaczego? Dlatego, że nie chcę, by wychowywali się w świecie, w którym mężczyznom wmawia się, że wyrazem ich odpowiedzialności za kobietę i dziecko jest wręczenie jej pieniędzy na aborcję, jest załatwienie jej pigułek, jest... piątowe umycie rąk. Takie wychowanie, takie wpajane im nieustannie przekonanie buduje kulturę gwałtu na najsłabszych, kulturę nieodpowiedzialności, kulturę niewierności, której ofiarami są – w pierwszym rzędzie – kobiety, ale także dzieci, osoby starsze, niepełnosprawni.

Chciałbym widzieć w moich chłopcach, tak przecież małych, odpowiedzialnych mężczyzn, którzy jeśli kiedyś popełnią jakiś błąd, będą w stanie wziąć go na bary, a nie... uciekać w „prawo wyboru”, aborcyjne gierki, zachowanie niedojrzałych choć tak często już dorosłych facecików. Aborcja nie jest rozwiązaniem, jest ucieczką przed odpowiedzialnością, ucieczką przed życiem, ucieczką przed dojrzałością.

Nie chcę aborcji także dlatego, że jestem ojcem, i wiem, ile radości, czułości, piękna może dać każde dziecko. Owszem czasem jest trudno, czasem trzeba przewyciężyć lęk (ale na litość Boską faceci nie są od tego, żeby lęki celebrować, ale żeby się z nimi brać za bary i je zwyciężać), porzucić swoje plany i uznać, że od kariery, zabawy, formy czy dobrego samopoczucia ważniejsze jest to, co te małe istotki mogą nam ofiarować. Nie, nie twierdzą, że zawsze jest łatwo, że zawsze przyjemnie, i że wszystko się udaje, ale nie ma nic mocniejszego niż ojcostwo (i jak wierzę macierzyństwo). Ono zmienia wszystko, i że za każdym razem jest inne. Aż żal myśleć, ile miłości nie pojawiło się na świecie, ile relacji nie zostało nawiązanych, ale także ile miłości zostało zniszczonych przez te dziesiątki milionów aborcji wykonywanych co roku na świecie.

Możecie krzyczeć, że jako mężczyzna nie mam prawa mówić o aborcji, ale to przecież bzdura. Tak się składa, że kobiety nie zachodzą w ciążę bez udziału mężczyzny i tak się składa, co wynika z wszystkich badań, że za ogromną większością aborcji, które są dramatem kobiet, stoją nieodpowiedzialni faceci. I dlatego, jako mężczyzna, muszę mówić zupełnie wprost: świat, w którym aborcja jest uznawana za wolność, jest światem, który zawsze skierowany jest przeciwko kobietom i dzieciom, jest światem, w którym zwyciężają tylko mężczyźni. Nieodpowiedzialni, niedojrzali, słabi. ◆

— // —
**NIE WIERZE, TAK, NIE WIERZE,
 ŻE MOŻNA ZABIĆ SWOJE
 DZIECKO, MOŻNA TAK GŁĘBOKO
 SIĘGNAĆ ZNISZCZENIEM, I NIE
 ZNISZCZYĆ SAMEJ SIEBIE.**
 — // —



MISTRZOWSKA GRA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Wydawnictwo Biały Kruk

To była zaiste mistrzowska gra – zacząć wojnę w bloku państw, które ją ostatecznie przegrają, a zakończyć wśród zwycięzców! Sam wielki przeciwnik Józefa Piłsudskiego, Roman Dmowski, przyznawał Naczelnikowi, że to był genialny manewr.

Drugim tyleż genialnym, co niespodziewanym rozdaniem w grze o Polskę było spacyfikowanie zaraz po zakończeniu wojny prorewolucyjnych, a nawet probolszewickich nastrojów przez przekazanie kierownictwa kraju w ręce... lewicy (rząd Moraczewskiego). Zamiast krwi i trupów na ulicach, jak to było np. w Niemczech, mieliśmy pracę nad instytucjami państwa i parlamentaryzmu. Trzecim elementem wielkiej gry Naczelnika była batalia o granice II Rzeczypospolitej; przyznano nam je w traktacie wersalskim w sposób bardzo enigmatyczny. Wiązało się to z natychmiastowym tworzeniem armii – licznej i silnej. Udało się. W 1919 r. „Wojsko Polskie liczyło już około miliona żołnierzy zdolnych stawić czoła inwazji bolszewickiej w obronie Polski i Europy” – podkreśla autor tej książki, prof. Wojciech Roszkowski, wybitny znawca tematu, a także świetny pisarz.

„Mistrzowska gra” pozwala prześledzić narodziny wolnego kraju i jego bardzo szybkie krzepnięcie. Sam początek książki uświadamia współczesnemu czytelnikowi, że naprawdę było o co się bić, bośmy naprawdę ogromnie wiele stracili pod koniec XVIII w.

Okazało się jednak, że choć zrabowano nam olbrzymie tereny, które przez cały wiek XIX karmiły trzy agresywne imperia, to nic nie zdołało zabrać polskiemu narodowi jego niezłomnego ducha. Rzeczpospolita przetrwała i trwa.



EUCHARYSTIA OPOWIADANA DZIECIOM

Wydawnictwo Salezjańskie

Ta książeczka pragnie opowiedzieć najmłodszym o pięknie i znaczeniu Eucharystii. Przedstawia codzienne gesty i obrzędy zrozumiałe dzieciom, między innymi smakowite potrawy, radość wspólnego posiłku w gronie bliskich osób, dzielenie się jedzeniem. W szerokim kontekście przybliża sens wspólnego stołu – domowego i eucharystycznego. Pomaga zrozumieć, dlaczego Jezus został z nami pod postacią chleba i wina, aż do skończenia świata.



BY RODZINA BYŁA BOGIEM SILNA...

Edycja Świętego Pawła

Refleksje znanej i cenionej Autorki na temat „Listu do rodzin”, który papież Jan Paweł II napisał, aby spotkać się w ten sposób ze wszystkimi rodzinami świata przed i w Roku Rodziny (1994). Choć od opublikowania „Listu” minęło wiele lat, treści w nim zawarte są nadal aktualne. Przekonują o tym rozważania Wandy Półtawskiej oparte na papieskim przesłaniu, a nawiązujące do codziennych problemów rodzin i małżeństw.



KSIĄŻECZKA ZDROWIA MAŁŻONKÓW. RACHUNEK SUMIENIA W NIECO INNEJ FORMIE

Edycja Świętego Pawła

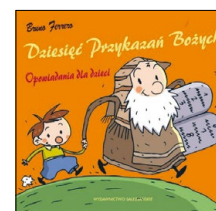
Książka podzielona jest na dwie części. Pierwsza ukazuje różne obszary życia duchowego jako całości. Druga przekłada je na konkretne dziedziny życia małżonków. Jak podkreślają autorzy, nie chodzi o obsesyjne szukanie grzechów, a o pilotowanie osobistego rozwoju i pracę nad sobą oraz relacjami: w małżeństwie, z dziećmi, z rodzicami i teściami, z innymi ludźmi, a w końcu – co najistotniejsze – z Bogiem.



ŻYCIE W SZKOLNEJ KLASIE. JAK POPRAWIĆ RELACJE I ZAPOBIEGAĆ PRZEMOCY

Wydawnictwo Jedność

Jednym z najpoważniejszych problemów szkoły jest przemoc wobec słabszych. Książka, która prezentuje skuteczną metodę pracy z grupami dzieci i młodzieży, gwarantuje szybkie i trwałe rezultaty. Mowa o Circle Time 3.0, która nie wymaga żadnych dodatkowych środków – wystarczy szkolna sala i nauczyciel. Strategie stosowane w tej metodzie mogą być szybko wykorzystane za każdym razem, gdy zachodzi potrzeba interwencji w wewnętrzne relacje grupy.



DZIESIĘĆ PRZYKAZAŃ BOŻYCH. OPOWIADANIA DLA DZIECI

Wydawnictwo Salezjańskie

Dziesięć Przykazań Bożych. Co zrobić, żeby dziecko je zrozumiało i z chęcią sobie przypominało? Bruno Ferrero, pisarz i pedagog, spieszy z pomocą. Dziesięć Przykazań Bożych to zbiór mądrych i krótkich opowiadań, które przybliżają kolejne przykazania. Do każdego opowiadania dołączone są wnioski ułatwiające Małemu Czytelnikowi zrozumienie każdego z przykazań.

archiwalne numery
DON BOSCO
www.donbosco.pl



Wspierając materialnie **DON BOSCO** dowolną kwotą:

Pomagacie ubogiej młodzieży w Polsce i krajach misyjnych, uczestniczcie w misji wychowania i kształtowania młodych ludzi.

W każdy ostatni dzień miesiąca odprawiamy mszę świętą w intencji ofiarodawców przez wstawiennictwo św. Jana Bosko.

Składamy serdeczne
BÓG ZAPŁAĆ za waszą modlitwę oraz każdą ofiarę.

ZAMÓW PRENUMERATĘ

telefonicznie: +48 12 252 85 28
e-mailem: redakcja@donbosco.pl

www.donbosco.pl



polub nas na facebooku

Przyłącz się **DO MODLITWY** za młodych

przez wstawiennictwo
Piątki Poznańskiej w 75. rocznicę
męczeńskiej śmierci.



wpisz intencję:
www.donbosco.pl/modlitwa

Odcinek dla Odbiorcy

kwota

dane wypełniającego

imię i nazwisko

ulica, nr domu

kod pocztowy poczta

Kwotę chciałbym przeznaczyć na (zakreślić jedną kratkę)

Don Bosco Misje dla młodzieży potrzebującej

stempel
dzienny

Odbiorca:
Towarzystwo Salezjańskie
Inspektoriat Krakowski
ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków
BNP Paribas: 31 1600 1013 1847 6993 7000 0031

opłata:
Wyrażam zgodę na gromadzenie i przetwarzanie moich danych osobowych do celów związanych z wysyłką DonBosco zgodnie z ustawą z dnia 29.08.1997 r. o ochronie danych osobowych (Dz. U. z 2002 r. Nr 101, poz. 926 z późniejszymi zmianami).

Polecenie przelewu / wpłata gotówkowa

Nazwa odbiorcy
Towarzystwo Salezjańskie Inspektoriat Krakowski

Nazwa odbiorcy cd.
ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

Lk. nr rachunku odbiorcy
3 1 1 6 0 0 1 0 1 3 1 8 4 7 6 9 9 3 7 0 0 0 0 0 3 1

W P waluta PLN kwota

nr rachunku odbiorcy

nazwa zleceniodawcy

nazwa zleceniodawcy cd.

tytułem / kwotę przeznaczam na:
O F I A R A Don Bosco Misje dla młodzieży potrzebującej

opłata:

Wyrażam zgodę na gromadzenie i przetwarzanie moich danych osobowych do celów związanych z wysyłką DonBosco zgodnie z ustawą z dnia 29.08.1997 r. o ochronie danych osobowych (Dz. U. z 2002 r. Nr 101, poz. 926 z późniejszymi zmianami).

Odcinek dla banku odbiorcy

KANTYK MARYI

Pieśń (Łk 1, 46-55)

Wielbi dusza moja Pana
i raduje się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim.

Bo wejrzał na uniżenie swojej Służebnicy.
Oto bowiem odtąd błogosławić mnie będą wszystkie pokolenia.

Gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny,
a Jego imię jest święte.

Jego miłosierdzie z pokolenia na pokolenie
nad tymi, którzy się Go boją.

Okazał moc swego ramienia,
rozproszył pyszniących się zamysłami serc swoich.

Strącił władców z tronu,
a wywyższył pokornych.

Głodnych nasycił dobrami,
a bogatych z niczym odprawił.

Ujął się za swoim sługą, Izraelem,
pomny na swe miłosierdzie.

Jak obiecał naszym ojcom,
Abrahamowi i jego potomstwu na wieki.